B.D.I.C


# POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 5 grudnia 1948 roku.
ROK IV. Nr 43 (177).


**FRAGMENT MODLITWY,** ułożonej przez Ks. Prymasa i odmawianej podczas wojny przez Polaków na obczyźnie.

**— Potężna i święta Pani! Zespól umęczony naród we wskrzeszonym państwie i błogosław zgodnej odbudowie Rzeczypospolitej, by nowe życie polskie natchnęło się prawdą i miłością i by się przez wieki pomyślnie rozwijało jako królestwo Twej miłości i wybrane dziedzictwo Twojego Syna, Jezusa Chrystusa...**

**KS. W. SŁAPA**

# Radość całego świata

C. I. C. Perugin.

**Niepokalana**

WSZYSTKIM ZNANA

DANA MI BYŁA wielka Łaska, iżem mógł szczegółowo i po wielekroć razy zwiedzić *miejsca święte ziemskiej ojczyzny P. Jezusa.* Zachwycałem się Bazyliką Konania w Ogrójcu. Byłem oczarowany pięknością kościoła i podziemnej kaplicy, pod wezwaniem Zaśnięcia N.M. Panny. Serdecznie bolałem nad opuszczeniem drogich nam miejsc świętych: Grobu Naszego Zbawiciela, a zwłaszcza Wieczernika. Lecz zdumiałem się, zwiedzając kościół Grobu Matki Boskiej. Tym razem nie zadziwił mnie oryginalny styl tej świątyni, do której się schodzi pod ziemię kamiennymi, wypolerowanymi przez stopy pielgrzymów, schodami. Radośnie mnie w niej zaskoczyły *liczne dowody nadzwyczajnego przywiązania prawosławnych,* bo w ich ręku jest ten kościół, *do Matki Najświętszej.* Byłem wprost oszołomiony bezcennymi darami, które pobożni, a przeważnie prawosławni, czciciele Bogarodzicy, złożyli Jej w ciągu wieków, jako skromny wyraz hołdu, uwielbienia i miłości.

Opowiadali mi w Persji bracia wygnańcy, którzy wrócili z Rosji, że nieraz widzieli *obraz-ikonę Najśw. Panny,* umieszczony po drugiej stronie portretu Stalina, wiszącego na ścianach ubogich izb rosyjskiego chłopa. Modlili się do Niej, tak bardzo tęskniący za Bogiem i Prawdą, tamtejsi mieszkańcy.

J. Lechoń woła w płomiennej inwokacji do M. Boskiej Częstochowskiej, *„W Którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy".*

Porównując te trzy fakty widzimy, iż spełniły się słowa Magnificat: *„Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody"* (Łuk. 1.48). To jest fakt, pełen otuchy. Wielu słusznie mniema, iż miłość do Najśw. Panny w narodach niekatolickich jest drogą, po której dojdą one do unii z Kościołem Katolickim.

Wydaje mi się jednak, że ludzie garną się pod Jej opiekę przede wszystkim dlatego, że Ona jest naszą Orędowniczką i Pocieszycielką. Kościół w swej liturgii śpiewa o Niej z zachwytem: „Cała piękna jesteś, o Maryo, a nie masz w Tobie skazy". Byłoby z naszej strony o wiele szlachetniej, gdybyśmy usiłowali wszelkimi sposobami poznać Ją, ocenić to morze łask, na Nią wylanych (*„Łaski pełna"*). Jej olśniewającą piękność (*„piękna, jak księżyc, wybrana, jak słońce"*), Jej zachwycający czar (*„hortus conclusus — ogród zamknięty;* to porównanie może zrozumieć tylko ten, kto godzinami błądził po brudnych, a rozpalonych żarem słonecznym ulicach Teheranu czy Bagdadu, a potem nagle zobaczył przez uchyloną na chwilę bramę jakiejś willi ogród, pełen zieleni, kwiatów, odczuł ich upajającą woń i świeżość, chłodną wodą tryskającej, fontanny. Ogród zamknięty, zazdrośnie przed obcym strzeżony! Czym on musi być dla mieszkańców tego pałacyku, jeśli tyle ukojenia wlewa w umysł przypadkowego przechodnia!).

Swego czasu — dawne to i piękne czasy! — wdrapałem się wraz z kilku mymi kolegami na szczyt góry Pilsko, aby oglądać wschód słońca, wynurzającego się zza Babiej Góry. Mieliśmy zamiar po ukazaniu się pierwszych promieni zanucić: „Kiedy ranne". Lecz to, co ujrzeliśmy, było czymś tak imponującym i pięknym, że zapomnieliśmy o wszystkim. Nie chcę opisywać tego cudu przyrody, bo to przechodzi moje siły. Lecz na to chcę wskazać, że każdego, kto rozważa piękność i doskonałość Najczystszej Dziewicy, ogarnie zachwyt i podziw. I nie to jest ważne, by Ją opisać, to jest ponad siły nasze. Ważne jest to, by tą Jej pięknością mieć wypełnioną całą duszę. *Leon XIII,* w przypisywanej Mu pieśni maryjnej, nie zastanawia się nad poszczególnymi przywilejami Bożej Rodzicielki, lecz, jakby urzeczony Jej pięknem, w o ł a :

*„Maryjo, Matko, gdy pozdrawiam Ciebie,*
*To taka radość gości w duszy mojej.*
*Żem nigdy nie syt, o Matko ma w niebie,*
*Wciążbym powtarzał Zdrowaś ku czci twojej".*

NIEPOKALANE POCZĘCIE

Kościół Św. przeznaczył na uroczystość Niepokalanego Poczęcia *zwykły dzień adwentowy.* Olbrzymie połacie ziemi pokrywa w tym czasie warstwa śniegu. Niebo jest najczęściej zasłonięte ciężkimi, wolno przewalającymi się chmurami. Przyroda jakby obumiera. Nie słychać radosnego kwilenia ptasząt, drzewa skrzypią nagimi konarami, klomby są nakryte słomą, a wszędzie mokro, zimno, nieprzytulnie. Wszyscy wzdychają do wiosny, do przebudzenia się natury, do ciepła! *Adwent przyrody i adwent ludzkości!* Po kościołach podczas nabożeństw, odprawianych w kolorze poku-

(*Dokończenie na str. 6*)

## PSALM O MATCE BOSKIEJ

Psalm mój wezbrany płynie przed Tobą,
Jak rzeka,
Boś serce moje, Panno Najcichsza,
Urzekła....
Strumienie łaski przez wiotkie palce
Przelewasz...
Samaś jest Łaską, Światłem i wonią
I Śpiewem,
Tumie strzelisty, Świętego Świętych
Mieszkania,
Witrażu, tęczą grający w słońcu
Zaraniem.
Ziarnko kadzidła, na czerwień węgla
Rzucone
Obłokiem wonnym prostoś ku niebu
Niesiona.
A, rozżagwiona przy Sercu Syna
Pochodnio,
Katakumb świata ciemność rozpraszasz
Łagodnie.
Świeco z Adwentu, szczera i prosta
I biała
Jarzącym sercem pniesz się ku Bogu
I pałasz
O zapal także swoim płomieniem
Mą duszę,
Co jest przed Tobą, jak mały stoczek
Kopciuszek.
Czaro ze złota próbowanego
Ofiarna,
Krew serca mego kroplę po kropli
Zagarnij.
Tajemnic Bożych, o złotolita
Kotaro,
Uchyl mi rąbek blasków niebieskich
I żarów.
Tyś piorunochron, wzniesion u szczytu
Mej duszy,
Tyś deszcz wiosenny zmiłowań Pańskich
W posusze.
Czarnoziem siedmiu pługami bólu
Pocięty,
Ziemia-ś otwarta, w Tobie siew Ducha
Przyjęty.
Bluszczu zielony, po Dębie mocnym
Się wspinasz,
Życia pędami wszystkaś przywarła
Do syna.
Gałązko Boża, owocem słodkim
Ciężarna,
Zwilż spiekłe wargi z tęsknoty mojej
Dzień skwarny!
O wodo czysta, o wodo chłodna,
Zródlana
Pozwól mi ujrzeć odbitą w Tobie
Twarz Pana...
Harmonio dźwięków, melodio słodka
I cicha,
Łatwiej jest płakać i lżej przy Tobie
Oddychać.
Godzino łaski w Bożym zegarze
Nie mijaj!
O Panno Stała... O Panno Wierna,
Maria!
Choć wszystko gra mi i śpiewa w Twoim
Imieniu,
Mieszkasz w mej duszy najtajniejszym
Milczeniu.
W milczeniu psalm mój wzbiera i płynie,
Jak rzeka,
Boś serce moje, Panno Pokorna,
Urzekła...

Siostra Nulla.
(Lucyna Westwalewiczówna).

C. I. C. Fra Angelico.

**Gwiazda zaranna**

# DOBRA NOWINA

*EWANGELIA św. NA NIEDZIELĘ DRUGĄ ADWENTU*
*POSELSTWO JANA CHRZCICIELA*

*Onego czasu Jan, usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych, wysłał dwu uczniów swoich i powiedział mu: Tyś jest który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę, chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka, w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej, niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.*
(Ewangelia św. Mateusza 11, 2 — 10).

## BOLESNY SZKOPUŁ

*„Błogosławony, który się ze mnie nie zgorszy".*

OD DZIESIĘCIU miesięcy gaśnie św. Jan Chrzciciel w lochach fortecy Macharonty. Wilgoć i mrok podziemia podgryzają nieubłaganie siły ciała, przyzwyczajonego do słońca, wody i nadjordańskich wiatrów. Osamotnienie i bezczynność budzą niepokój, niecierpliwość i naglącą potrzebę upewnienia się, czy życie nie było jednak pomyłką.

Czasem przychodzą dawni uczniowie. I przez nich śledzi Jan pierwsze poczynania Bożego Baranka, nad którym widział niebiosa otwarte, Ducha Świętego i słyszał głos Ojca niebieskiego: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie".

Patrząc z odległości ciemnego lochu i długich miesięcy nieuzasadnionego więzienia na działalność Chrystusową, ocenia ją Jan niepokojem własnej duszy, jako zbyt powolną w objawieniu potęgi mesjańskiej, przynoszącej wyzwolenie Izraelowi i zbawienie światu. Mroki oplatają duszę. Splatają w niej znamienny, dla każdego człowieka oddanego idei, bolesny szkopuł ostatnich duchowych doświadczeń.

Jan słucha opowieści uczniów o Chrystusie. Stwierdza, że są w niej oznaki Jego boskiego posłannictwa. Nie ma natomiast oczekiwanych, druzgocących wstrząsów, co kładą przeciwników na łopatki i porywają za sobą tłumy. Nie ma rewolucji. Wobec tego — latem 23 roku, gdy dziesiąty miesiąc więzienia dobiega końca, wysyła do Chrystusa dwu uczniów z pytaniem: „Ty jesteś tym, który ma przyjść, czyli innego czekamy"?

Św. Grzegorz, zastanawiając się nad ostatecznymi pobudkami pytania, wyklucza z Janowej duszy jakąkolwiek możliwość zwątpienia. Inni pisarze Kościoła widzą w pytaniu wpływ więziennych warunków i charakterystyczny objaw szkopułu duchowego, spowodowany godziną ostatecznego doświadczenia. Stąd też i to echo głuchej pustki i zjawa natarczywej wizji nicości.

*

ZNAJĄ tę godzinę wielcy święci; zna ją też i człowiek zwykły, przeciętny; pozna ją każdy z nas. Przeżył ją także Chrystus Pan, gdy w wielkoczwartkowy wieczór żalił się: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci", gdy skarżył się na krzyżu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił".

Nasz Patron św. Andrzej Bobola całe prawie życie potykał się o ten straszny szkopuł. „O zmierzchu, gdy wychodził z kaplicy do ogrodu i spacerował między osypanymi kwieciem drzewami, po raz setny i tysiączny stawała przed jego wzrokiem owa walka ducha, w której, niby w ogniu zbawiennym, miała się przekuć dusza polska... W samym końcu ogrodu był krzyż. To tam klęczał zakonnik i, ukrywszy twarz w dłoniach, szeptał: — „Dlaczego ta krew, o Panie"? ..Lecz żadnej nie usłyszał odpowiedzi poza poszumem traw.... Poza skrzypieniem krzyża nad swoją głową".

Św. Jan od Krzyża nazwał godzinę tę „nocą duszy". Jest w niej wiara, obok niepewności, wierność przy wahaniu, nadzieja we mgle lęku. Jest cierpienie, mimo zdecydowanej gotowości oddania nawet życia, jako krwawego świadectwa za wiarę.

* *

CO SPLATA *bolesny szkopuł, przygniatający duszę w godzinie ostatecznego doświadczenia?*

Najpierw sam fakt, że *przeżywa go człowiek, stający u wylotu doczesności i wieczności.* Na minione życie rozciąga się nowa perspektywa. Wszystko w niej przedstawia się inaczej, niż dotąd. Oglądamy jakby odwrotną stronę życia. Ocena jego, choćby ono nawet było bohaterskie i święte, wypada miernie. Na ekranie świadomości przesuwają się w jednej sekundzie całe lata. Wychodzą najdrobniejsze szczegóły. Wszystko streszcza się do pytania: Teraz, gdy świat się oddala i wieczność przybliża, gdy życie gaśnie, jak dopalająca się świeca, a doczesność usuwa się z kostniejących rąk, cóż masz dla wieczności?

Drugą przyczyną bolesnego szkopułu jest *niecierpliwość czekania* na rzeczywistą ocenę wartości człowieka i jego życia.

Dotychczas przeważnie sam oceniałeś swoje poczynania. Czasem przeciwstawiałeś swój sąd Bożemu. To, co Bóg potępiał, co sumienie odrzucało jako niemoralne i grzeszne, ty brałeś jako naturalne i konieczne, jako zgodne ze swoimi namiętnościami i popędami i szedłeś za tym. Czasem pytałeś o zdanie innych. Przeważnie tych, którzy dogadzali ci swoimi poglądami i przekonaniami.

W godzinie ostatecznego doświadczenia ludzie usuną się od ciebie. Twój własny sąd odmówi pewności i jasności. Wyrok Boży zacznie wypisywać nad tobą swoją sentencję. Dusza ze drżeniem czeka na ocenę życia.

Szkopuł ten jest zarazem doświadczeniem wiary, próbą ducha i ostatecznym uwieńczeniem życia. Albo wyjdziesz z niego z nimbem świętości nad głową, albo zapadniesz się w mrok potępienia.

* *

ROZWIĄZANIE *szkopułu znajdziemy w probieżu Chrystusowym.*

„Idźcie i donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, ubogim bywa powiadana ewangelia".

Takie czyny świadczą zawsze o boskim posłannictwie człowieka i o życiu, zamienionym w dzieło zbawienia. Jan wprowadził Chrystusa Pana na tę drogę, więc spełnił powierzone mu zadanie Boże.

Przed tobą stanie kiedyś ten sam problem i w taki właśnie sposób będzie postawiony. I wtedy powstaną w twojej duszy te dziwne pytania, których nigdy sobie nie zadawałeś.

Czy wiarą swoją i dobrym przykładem sprowadzałem na Bożą drogę zaślepionych?

Czy poświęceniem i ofiarnością nawracałem do Boga chromych i opornych?

Czy katolickim życiem swoim budziłem sumienia na głos Bożych przykazań?

Czy obcując z ludźmi, zachowałem swoją czystość i ich niewinność?

Czy budziłem uczciwością swoją grzeszników do życia łaski?

Czy całe moje życie było ewangelią miłości i miłosierdzia dla ubogich?

Jeżeli na wszystkie pytania możesz odpowiedzieć: TAK, jeżeli Chrystus, wskazując na ciebie, powie również: TAK, i orzeknie, że nie byłeś dla nikogo zgorszeniem, wtedy zapali się nad sercem tęcza zbawienia. Życie nie zgaśnie. Doczesność ustąpi miejsca szczęśliwej wieczności. Bolesny szkopuł zamieni się w jedyną chwilę prawdziwego szczęścia. Chrystus stanie przed tobą i wypowie swoje dobre słowo: *Błogosławiony.*

*Ks. Dr Jan WARCZAK.*

Z PAMIĘTNIKA GENERAŁA ANDERSA.
„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU".

## Medalik Generała ANDERSA

**...Każą mi wysiadać na dziedzińcu. Wyraźnie dziedziniec więzienny. Prowadzą po wielu zakamarkach. Kilkakrotne rewizje. Przy pierwszej rewizji zabierają wszystkie rzeczy wraz z walizką. Zostawiają tylko koc, mydło, szczotkę do zębów i kubek.**

**Ubranie, buty — wszystko pocięte i poprute. W pewnej chwili znajdują medalik z Matką Boską. Zbierają się w kilkunastu nad medalikiem.**

**Śmiech grubiański:**

**— No, zobaczymy, czy ci ta... pomoże w sowieckim więzieniu.**

**Medalik rzucony na ziemię i zdeptany nogą. Do dziś dnia nie mogę się otrząsnąć z wrażenia. Później w więzieniu często śnił mi się ten medalik. Ciągle widziałem twarzyczkę Matki Częstochowskiej, najczęściej podobną do św. Teresy. Czułem Jej ciągłą opiekę nad sobą. Im więcej słyszałem koło siebie śmiechu bezbożników, tym głębiej utrwalała się wiara w Boga. Dodawała mi siły do zwalczania słabości ludzkich w tych ciężkich dla mnie chwilach.**

(Orzeł Biały — Nr 33. 1948 r.).

## KOMUNIKATY
### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

*Powrót Ojca Św. do Watykanu.* — Po przeszło 4-romiesięcznym pobycie w siedzibie letniej Castelgandolfo. Ojciec św. powrócił w sobotę, 27 listopada, do Watykanu.

*Podwójny Jubileusz Arcybiskupa Paryża.* — J. Em. Ks. Kardynał Suhard, arcybiskup Paryża, obchodzi w niedzielę, dnia 5 grudnia b. r., 50-lecie swojego kapłaństwa i 20-lecie biskupstwa.

*„Chrześcijanin w Czynie".* — Ponad 100 arcybiskupów i biskupów Episkopatu Amerykańskiego, obradującego na dorocznym Zjeździe w Waszyngtonie, ogłosiło w dniu 21 listopada List Pasterski, zatytułowany „Chrześcijanin w czynie", a wzywający do walki z rozkładowymi wpływami sekularyzmu.

„Jesteśmy gotowi — mówi oświadczenie Episkopatu — współpracować szczerze z każdym, kto wierzy w Boga i w wolność i kto gotów jest walczyć z niebezpieczeństwem zaprowadzenia sekularyzmu w naszym sądownictwie, próbującym usunąć Boga z życia publicznego. Sekularyzm bowiem zagraża podstawom religijnym naszego życia narodowego i toruje drogę do wszechpotęgi państwa.

Sekularyzm wykorzystał zręcznie, na szkodę religii i narodu, delikatne zagadnienie współpracy pomiędzy Kościołem a Państwem w kraju o różnorakich wyznaniach religijnych. Zagadnienie to może być rozwiązane praktycznie bez szkody dla zasad, jeśli przeważać będzie dobra wola i szlachetna atmosfera duchowa.

Nie możemy zwalczyć tego zła (sekularyzmu) jedynie przez potępienie go. Zamieszanie, jakie powoduje sekularyzm, należy przypisać nie tyle niszczycielskiej jego działalności, ile raczej bezczynności chrześcijan. Cała atmosfera domu chrześcijańskiego musi być przepojona zasadami życia chrześcijańskiego".

*Zebranie Rady Naczelnej P. Z. K.* — W niedzielę, dnia 28 listopada, odbyło się w Lens zebranie Rady Naczelnej Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji. W obradach wziął udział Ks. Rektor Kwaśny.

## KOMUNIKATY
### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej w Belgii

*Rekolekcje kapłańskie* dla księży polskich w Belgii, w których wzięło udział 14 duszpasterzy, odbyły się w dniach 15 — 20 listopada w benedyktyńskim opactwie St Andre pod Brugią (Bruges), we Flandrii Zachodniej. Nauki wygłaszał ks. Piotr Miczko. Głębokim przeżyciem dla uczestników było zwrócenie się do nich opata St Andrę, O. Th. Neve, który niedawno wrócił z Polski, gdzie odwiedził benedyktyński klasztor w Tyńcu.

*Karta polska St Andre* ma już bogatą historię. Uchodźcy polscy, których los rzucił do Belgii w burzliwym roku 1945, będą zawsze pamiętać o serdecznej życzliwości i gościnności, z jaką się tam spotkali. Przyjaźń ta została jednak nawiązana znacznie dawniej. Wśród uczniów gimnazjum, prowadzonego przez O. O. Benedyktynów, spotykało się Polaków już od dwóch pokoleń. Z inicjatywy też byłych wychowanków i ich rodzin opactwo St Andre przyczyniło się w ogromnej mierze do odnowienia zniszczonego klasztoru w Tyńcu, jednego z najcenniejszych zabytków średniowiecznych w Polsce.

*Nowy duszzpasterz w Okręgu Liege.* — Od 1-go listopada wakujące stanowisko przy ks. W. Nowackim objął ks. J. Kochan.

*Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ks. Kardynała Hlonda w Luksemburgu* odbyło się w dniu 2-go listopada w obecności ks. prałata Erazmy, dziekana Luksemburga, protonotariusza apostolskiego, oraz przedstawicieli kolonii polskiej i miejscowego społeczeństwa. Mszę świętą odprawił duszpasterz polski, ks. Augustyn Müller.

B.D.I.C

# Młodość, zbrodnia awantura...

**PAWEŁ KUPKE**

BOHATER powieści - pamiętnika, Józefa Goebbelsa, Michał, między miłością do Herthy Holk a rozmowami z Rosjaninem Wierunowskim, snuje chorobliwe rozważania na temat socjalizmu. Dochodząc wreszcie do wniosku, że Fryderyk Wielki był socjalistą na królewskim tronie, cytuje z upodobaniem fryderycjański frazes o pierwszym służebniku państwa. To słowo Fryderyka Wielkiego powtarza w tym czasie wiele warg. Nie ma w tym patosu, skądżeby; po powrocie z wojny do domu, po krótkich ale burzliwych dniach monachijskiej republiki rad patos wywietrzał z głowy, jak przedawniony alkohol. Jest w tym jedynie chęć nadążenia za czasem, niosącym nowe idee w zgodzie z dotychczasowymi schematami myślenia i rozumienia historii, bez potrzeby zlikwidowania jej nacjonalistycznych narożników, za którymi zawsze Niemiec czuje się pewnie. O socjaliźmie starego Fryca mówi się w tym czasie powszechnie, wszyscy są zadowoleni, że znalazł się taki czcigodny wyondulowany antenat, że można mówić o pruskim socjaliźmie, jako o czymś stałym w czasie, jako o czymś płynnym od wielu dziesiątków lat.

Mała grupka ludzi, która **5-go stycznia 1919 r.** zakładała nową partię pod nazwą **Deutsche Arbeiterpartei w Monachium**, myślała podobnie. W zatęchłym bocznym pokoiku nędznej monachijskiej piwiarni, gdzie przystawali na krótki postój furmani i dokąd na partyjkę skata przychodzili biedniejsi studenci, na czas zebrań zawieszano nawet specjalnie portret Fryca, który po zebraniu, jak ołtarz przenośny, owijano w sukno i chowano do plecaka. Na jedno z zebrań, na którym referat wygłosić miał inżynier dyplomowany Feder, autor „przełomowej" książeczki o przezwyciężeniu panowania procentów, wysłany został przez sztab 1-go bawarskiego pułku strzelców, szczupły, błękitnooki człowiek, w charakterze obserwatora. Wojsko interesowało się wówczas życiem politycznym o tyle, o ile spodziewało się konieczności ingerencji w ewentualne zaburzenia i zamieszki, bójki i nieporozumienia między partiami. Obserwator, o którym później powiedzą w wytwornych książkach, że sprawował funkcję oficera oświatowego, posiadał zaledwie **stopień kaprala** i nazywał się **Adolf Hitler.**

Zebrani ucieszyli się z przyjścia nowewego towarzysza, który zabrał nawet głos w dyskusji, wygrażając pięściami sobie i wszystkim obecnym, na równi z wrogami, których tu jeszcze nie wiedziano, gdzie szukać. Po zebraniu jeden z organizatorów DAP, bo tak w skrócie nazywała się nowa partia, podszedł do Hitlera, wręczając mu kajecik z wypracowaniem „Moje polityczne przebudzenie". Człowiekiem tym był **Anton Drexler,** późniejszy pierwszy przewodniczący monachijskiej grupy miejscowej partii. W parę dni później Adolf Hitler, zaczytany w broszurze Drexlera, która doskonale podkarmiła jego psychopatyczne sny o wielkim ruchu politycznym, przyjęty został na członka partii. Zgodził się na to — przyznaje później w „Mein Kampf" — raczej z ciekawości, niż z potrzeby. Nie trzeba jednak temu wierzyć. Już wtedy bowiem zamyślał opanować małą partię. „Tu mogłem jeszcze pracować, im mniejszy był ruch, tym łatwiej można mu było nadać właściwe formy". **Legitymacja Hitlera nosiła numer siedem.** Sześciu innych zatem ludzi ubiegło go. To go denerwowało. W późniejszym swym życiu będzie się starał o tych sześciu mówić jak najmniej, zapomni o nich, on sam wyrośnie na założyciela partii i twórcę ruchu .

*

**ZACZĄŁ 1-go stycznia 1920.** Na Sterneckstrasse była gospoda, której właściciel chętnie odnajął błędnookiemu wysoką bieloną salkę, z długim stołem konferencyjnym w środku, z szafkami i półkami pod ścianami. Szerokie fabryczne okno wnosiło wiele światła, ale młodzieńci awanturnicy widocznie bali się światła, bo zasłaniali je, przynajmniej do połowy, kocem. Zaczął od kartoteki. Zapisał w niej **64 członków.** Wyciągał od nich składki na zapłacenie komornego. Przy likwidowaniu należności był bezwzględny. Uśmiechał się, na przemian zaś groził i przeklinał. Nazywano go w nielicznym gronie **toller Adolf.** Przyjaźniejsi mówili o nim Dolfi. Później zakazał surowo tej formy przyjaźni. Po długich poszukiwaniach odnajduje frontowego kolegę, który obiecuje pracować w biurze partii, wnoszą doń nowy cenny nabytek: maszynę do pisania. **Powoli usuwa założycieli.** Pierwszy odpada dotychczasowy przewodniczący, **Harrer,** o którym dzięki temu świat zapomniał. Przypomina go tylko fotografia w stahlhelmie w książce „Dokumente der Zeitgeschichte". Po raz pierwszy odważa się przemawiać na publicznym zebraniu. Stało się to już w słynnym później **Hofbräuhauskeller.** Nocami kuje przemówienie, które składało się z samych wykrzykników, szyderstwa i ironii. W czasie pierwszego swego przemówienia kierował równocześnie zręcznie rozruchami, które wybuchły na sali. **Schlag ihn tot!** — powtarzał do jakiegoś młodzieńca, który splótł się z pewnym przeciwnikiem politycznym. Nazywano go odtąd dobrym strategiem. Pod koniec przemówienia wykurzeni z sali przeciwnicy tłukli już tylko bezsilnie pięściami w szyby. Uśmiechał się.

*

NOSIŁ wtedy kapelusz uniesiony wysoko i dość niedbale. Podobny był w tym do malarza, co mu chyba się bardzo podobało, skoro zawsze się chlubił swymi artystycznymi początkami. Gabardynowy płaszcz poplamiony był benzyną. Wyglądał w nim tak, jakby podpalał stare wraki samochodowe. Mimo to poszli za nim dwaj urzędnicy policyjni, **prezydent policji Pöhner i jego podwładny, Wilhelm Frick.** W tym czasie, siedząc nad mistycznymi pismami, postanawia zmienić zewnętrzne oblicze partii. Pewnego dnia maluje na stole obrad wielką **swastykę.** Czyni to z taką tajemniczością i namaszczeniem, jak dawni chrześcijanie, malujący rybę na piasku. Zmieni nazwę partii. Rodzi się **NSDAP,** w ten sposób pozbywa się też niemiłej tradycji sześciu swoich poprzedników.

W tym czasie istnieje na terenie Bawarii kilkadziesiąt innych partii. Jedną z nich zakłada jowialny pan, rozkochany w winie i kobietach, rozwiedziony, pretensjonalny, ani pisarz, ani myśliciel, choć za takiego go później w Niemczech mają. Nazywa się **Dietrich Eckart.** wydaje pisemko „Auf gut deutsch", które reklamuje antysemickimi plakatami. U boku ma **Alfreda Rosenberga.** A więc gromadzi się szajka. Eckart pomaga partii w uzyskaniu **„Völkischer Beobachtera".** Swoją partię łączy z NSDAP. Układa hymny partyjne i jest twórcą okrzyku **„Deutschland erwache!** Niemcy zbudźcie się!". Ale oto szuka go policja. Nie tylko za to, że wykpiwa Eberta, ówczesnego prezydenta, ale i za różne niecne sprawki z kobietami, które tu pomińmy. Wreszcie mały, krępy asystent kryminalny, Dopplhammer — kto by to pomyślał, tak fajtłapa — łapie Eckarta w Monachium, skąd odsyłają go do landsberskiego więzienia. Po wyjściu z więzienia umiera. **Hitler po raz pierwszy upuszcza łzę.** Nie z przyjaźni. Z poczucia słabości przez śmierć współpracownika.

„Völkischer Beobachter" staje się dziennikiem i przechodzi pod redakcję Rosenberga. Dzieje partii piszą teraz plakaty, afisze, transparenty i obwieszczenia. W kabaretach szaleją nagie rewie, a tu na ulicach — zamieć papieru. Zamieć papieru opanowuje także życie gospodarcze. Jeden numer „Beobachtera" kosztuje sto marek. Biuro partii pracuje wzorowo, rośnie kartoteka, powstaje grupa fanatycznych kobiet. Młodzi chłopcy mają używanie. Nikt się wtedy nie liczy z ewangeliczną moralnością.

Nowy rok przynosi zmianę lokalu. **Przy ulicy Korneliusz 12** odkupują knajpę i przebudowują ją na lokale partyjne. Przedpokój i trzy pokoje, oto **pierwsza Reichskanzlei.** Urzęduje tu już najwyższy komendant sił SA, który dotąd nigdzie nie mógł zrobić interesu, **Hermann Goering.** Już teraz chce się żenić, ale Hitler odwodzi go od tego zamiaru. Ostatecznie są w partii kobiety... Prasa komunistyczna zapamiętuje to wszystko. „Münchener Post", zwykle godnie rozprawiające się z awanturnikami hitlerowskimi, teraz ma możność publikowania sensacyjek. Och ten Herman — oświadczy później Hitler — ileż on mnie kosztował zawsze kłopotów, żeby się nareszcie ustatkował. I tu tupnie nogą. A mówił to na zebraniu swoich najbliższych współpracowników w czasie zjazdu partyjnego 1933.

*

GROMADKA powiększa się. Zlatują się szwarzcharaktery ze wszystkich stron. Następny rok przynosi — jak czarownicę na grabiach — **Juliusza Streichera.** I on kierował partią, a mianowicie niemiecką partią socjalistyczną. Ale równocześnie był współwłaścicielem domu publicznego w Monachium przy tejże samej Corneliusstr. Współczesne pisma donoszą o nim, że lepią się doń najbrudniejsze pieniądze. Streicher jest chory psychicznie. Na punkcie Żydów. Dużo by o tym pisać można. Uraz pochodzi jeszcze z okresu młodości. Historia jest dość pikantna, jak w ogóle cały żywot Streichera. Przejdzie do historii obyczajów twórców Trzeciej Rzeszy.

W rok później w Monachium, na Polu Marsowym, odbywa się **pierwszy partejtag.** SA paraduje po raz pierwszy w hełmach, zaczepiając na ulicach robotników. Raz po raz wyskakuje ktoś z maszerującej kolumny i boksuje zebrany na chodnikach milczący tłum. Podnoszą się z niego złowrogie okrzyki, ku chwale ulicy niemieckiej, i wznoszą się zwinięte pięści. Ale jest tego coraz mniej. W SA są młodzi chłopcy, na chodnikach młode kobiety. W szeregu idą ludzie szaleńcy, na chodnikach stoją ludzie zmęczeni walką o chleb, niezdolni do żadnego innego szaleństwa, prócz śmierci.

Czynem duchowym dzisiejszego czasu — notuje Goebbels w swoim „Michale" — jest artykuł wstępny, mowa partyjna, frazes parlamentarny. Książka stała się elementem luksusu. Literatura sprawą partii. Nie wiadomo, czy Goebbels sądził, czy tylko notował. Bo przecież hitleryzm, narastający po knajpach zrazu, później na brzegach ulic, wreszcie w halach fabrycznych, gdy sterroryzowani komisarze komunistyczni zmuszeni byli zaprzestać roboty — robił to samo. Owszem, garną się doń pisarze, zamieniający wiersz na ar-

(Dokończenie na str. 6)

---

Stanisław ZADROŻNY

# BŁYSKAWICA

*DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO*

(Ciąg dalszy) 18)

**Padł Mokotów, Żoliborz.** Obszar wolny był zaledwie skrawkiem. Kolej przychodziła na nas. Pewnego dnia jednak zostałem zawiadomiony, że Niemcy zaproponowali pertraktacje kapitulacyjne, że wobec tego muszę się liczyć z tym faktem.

W przeddzień kapitulacji, nocą, Niemcy otwarli na naszą dzielnicę morderczy ogień artylerii. Chcieli w ten sposób niejako przyśpieszyć decyzję z naszej strony. Wpadł pocisk do kwatery jednego z moich kolegów. Ranną została jego łączniczka, która w początkowym okresie pracowała w „Błyskawicy". Miała strzaskane ramię i twarz. **Był to prawie ostatni pocisk, który spadł na Warszawę.**

■

OWEGO DNIA odprowadziłem do barykady moją żonę. Był to drugi dzień zapowiedzianej ewakuacji ludności cywilnej z miasta. Tych ewakuacji było już kilka w okresie Powstania. Wychodzili wtedy starcy, chorzy, dzieci i ci, którzy załamali się nerwowo. Reszta pozostała do ostatka. Trzymała się kurczowo tej, jakże drogo opłacanej wolności i nikłych nadziei, że pewnego dnia wszystko się odmieni.

Ta ostatnia ewakuacja miała już wszystkie cechy utraty wiary. Pierwszy dzień wyznaczony był na **drugiego października.** Tego dnia jednak nikt prawie nie wyszedł. Jeszcze nie była ogłoszona kapitulacja. Istniał tylko układ o wyjściu ludności cywilnej. Armia Krajowa zostawała na swych placówkach. Wydawało się nawet, że po wyjściu ludności cywilnej nastąpi ostateczny atak niemiecki. Ludność cywilna nie chciała opuszczać swych żołnierzy. Wielu było zdecydowanych dzielić ten sam los, który im przypadnie. Ogłoszona kapitulacja nie zostawiała miejsca na żadne przypuszczenia. **Sytuacja była tragicznie jasna.**

■

**TRZECIEGO października poczęły wychodzić z miasta duże kolumny ludności cywilnej.**

Padał drobny październikowy deszcz. Rozkopane ulice przypominały jesienne bezdroża, pełne błota i kałuży. Korowód ludzki ciągnął się wzdłuż barykad i kierował się do miejsc, które były wyznaczone jako punkty wyjścia.

Na naszej drodze ostatnia barykada była na ulicy Śniadeckich. Stąd otwierał się już widok na Pole Mokotowskie, puste i rude w tym czasie, na Politechnikę. Obok Szpitala była już barykada niemiecka. W zburzonym gmachu Politechniki widać było niemieckich żołnierzy. Przyglądali się nam. Twarze ich były pozbawione wyrazu.

Ludzie szli pochyleni. Przygniatał ich ciężar niesionego dobytku. Twarze, zbiedzone, były kamienne. Gdy zbliżali się do nasypu niemieckiej barykady, zatrzymywali się. Jedni żegnali odprowadzających ich żołnierzy A. K., a inni poprostu chcieli nabrać sił. Ten nasyp barykady wroga wyrastał na ich drodze, jak grób, rozkopany, wszelkich nadziei. Tu jeszcze byli wolni, za linią tego nasypu znów stawali się niewolnikami.

Po tamtej stronie stali oficerowie S.S. Patrzyli na przechodzących. Cisza była przejmująca. Nie padło głośniejsze słowo, ani po stronie polskiej, ani niemieckiej. Ludzie przekraczający barykadę, nie chcieli, by wróg widział ich rozpacz. Zaciskali wargi, by tłumić narastający szloch.

Żona moja przekroczyła linię niemieckiej barykady. Widziałem, jak z trudem z tym workiem na plecach, wspinała się na nasyp, jakby wstępowała na szafot. Patrzyłem w tamtą stronę, by zachować oddalający się kształt jej postaci, ale zniknęła w tłumie, a widoczna była tylko twarz S. S. mana.

A przez lata niemieckiej okupacji starałem się ją chronić. Gdy wychodziła na ulicę drżałem, że może być złapana i uwięziona. Wysilałem swe doświadczenie konspiracyjne, cały spryt, by tylko jej oszczędzić poniewierki. Gdy pytała: „kiedy wreszcie będziemy wolni", odpowiadałem, że trzeba być cierpliwym. Gdy w pierwszych dniach Powstania znalazła się przy mnie, powiedziałem: „Oto nasza wolność". Teraz wydawało mi się, że ona gotowa pomyśleć, gdy tak z tym węzełkiem na plecach odchodzi ku poniewierce, że ją cały czas oszukiwałem, bo oto sam wydałem ją w ręce wroga.

Deszcz padał. Ludzie wolni, których mijałem, szli ku niemieckiej barykadzie, by stawać się znów niewolnikami.

■

**JUŻ pierwsze oddziały Armii Krajowej wychodziły tego dnia z miasta.** Choć był okres kapitulacji, postanowiłem tego dnia nadać **ostatni program.** Zwolniłem „Krzysztofa", który postanowił wychodzić razem z ludnością cywilną, by nie rozstawać się z synem. „Janusz" również odszedł. Pozostała tylko „Ewa". Olbrzymiało w nas uczucie wyczerpania. Świadomość spełnionej, ciężkiej pracy nie dawała żadnego ukojenia. Wyrastała przed nami próżnia.

Po porannej audycji czas się dłużył. Cisza, która wisiała nad zburzonym miastem, gorsza była od najstraszliwszej kanonady. Przypominała, że broń z ręki została wytrącona.

Po południu począł padać deszcz, który przeszedł w ulewę. Wieczorem szedłem do studia, brodząc w wodzie. Wszystko już zostało wypowiedziane. Pozostawała synteza i pożegnanie.

W tej ostatniej audycji rozpoczynało Polskie Radio. Nadawało apele i odezwy Rządu Podziemnego. Przemawiał **„Grzegorzewicz"** w imieniu techników.

Pożegnaliśmy się.

■

**OTO TEKST ostatniej audycji „Błyskawicy":**

„Tu, „Błyskawica" stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie, na fali 32,8 metra.

Warszawa składa broń. Po sześćdziesięciu trzech dniach walki bohaterskiej, ofiarnej, samotnej, nad Warszawą rozpostarła się cisza grobu, w którym trzeba grzebać wolność i resztkę nadziei.

Wyszły już dzisiaj pierwsze oddziały Armii Krajowej do niemieckiej niewoli. Wycieka reszta życia z tego ukochanego przez nas miasta.

Warszawa — miasto nie istnieje, Warszawa leży w gruzach. Całe dzielnice zajęte przez Niemców zostały wypalone. Czego nie strawił pożar, rozpadło się w gruzy pod bombami samolotów i pociskami wszystkich rodzajów artylerii. Stare Miasto, po straszliwej walce, legło w gruzy. Śródmieście — jedna ruina. Kolonia Lubeckiego — spalona. Ochota — spalona. Powiśle — spalone. Czerniaków w gruzach. Kościoły zbombardowane. Katedra Świętojańska runęła pod niemieckimi bombami, a reszta została wysadzona przez żołnierzy S. S. Kolumna Zygmunta zwalona, pomnik Księcia Józefa rozbity, pomnik Kopernika rozwalony pociskami niemieckiego czołgu. Przez Grób Nieznanego Żołnierza jadą niemieckie czołgi. Muzea, biblioteki, wiekowe zbiory — spalone. Czegokolwiek dotknie pamięć ludzka, wszystko, co było dumą, radością, co powstało z umiłowania piękna, prawdy i wolności — nie istnieje.

Te sześćdziesiąt trzy dni naszej samotnej walki stanowi epopeę wielkiej ofiary, złożonej na rzecz wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Co inni piszą

## Wpływy Watykanu

**Wpływ Watykanu na zagraniczną i wewnętrzną politykę Włoch — pisze „Die Weltwoche" — jest dziś większy niż kiedykolwiek, głównie skutkiem wyeliminowania jedynego „czynnika konkurencyjnego", jakim była dynastia.**

Republika, pozbawiona tradycji, wprowadzona tylko dzięki znikomej większości głosów, nie jest żadną konkurencją. Na dominującej pozycji Watykanu korzysta przede wszystkim chrześc. demokracja, o której wiadomo, że inspirują ją koła watykańskie. Ale Watykan dziś mniej interesuje się sprawami włoskimi, a bardziej wielkimi problemami międzynarodowymi.

Watykan liczy się z doraźnym niebezpieczeństwem nowej wojny i zdecydowany jest uczynić wszystko możliwe, by ratować pokój. Watykan nie cofnąłby się nawet przed jakimś nowym Monachium, byleby nastąpiło odprężenie. Równocześnie Watykan robi, co w jego mocy, by pozostać w razie wybuchu konfliktu neutralnym. Jest rzeczą znamienną, że np. „Osservatore Romano" używa w stosunku do Rosji stale łagodnego tonu. Watykan usiłuje złagodzić walkę, toczącą się między komunistami a klerem w państwach satelitarnych, i inspiruje ustępstwa, oczywiście w sprawach mniejszej wagi. Watykan pragnąłby, aby i Włochy w razie konfliktu pozostały neutralne, i choćby nie uniknęły okupacji, niechby to nie była okupacja w kraju pokonanym i zdobytym. Na tym punkcie polityka Watykanu nie pokrywa się z polityką Marshalla. W każdym razie Marshall, wyjeżdżając z Rzymu, powiedział do pewnego dyplomaty amerykańskiego: „Zrozumieć Papieża — to przekracza moje siły"

***

## Pokój czy wojna?

**Piszący obecnie z Berlina doskonały znawca spraw rosyjskich Drew Middleton, korespondent „New York Times" przedstawia tarcia wewnątrz sowieckiego Politbiura, mające za przedmiot zagadnienie pokoju, czy też natychmiastowej lub późniejszej wojny ze Stanami Zjednoczonymi i całym Zachodem".**

Obraz sytuacji w Politbiurze, jaki w obecnych warunkach może najlepiej być skomponowany, pisze Middleton, przedstawia się w następujący sposób:

Od czerwca niebezpieczeństwo bezpośredniej wojny odsunięte zostało na dalszy plan. Reprezentanci krajów satelickich w Moskwie są przekonani, że wojna pomiędzy Rosją sowiecką a Stanami Zjednoczonymi jest nieunikniona, chociaż nie natychmiastowa. W politbiurze istnieje grupa, która twierdzi, że wojna ze Stanami ma najlepsze szanse powodzenia w najbliższej przyszłości i to nie później, niż przed rokiem 1950. Grupa ta przytacza takie argumenty: spodziewany kryzys gospodarczy w Stanach nie nastąpi w ciągu najbliższych pięciu lat, a tymczasem Europa zachodnia staje się z dnia na dzień silniejsza. Wprawdzie Anglia i Ameryka przedstawiają jeszcze dzisiaj wyższy poziom przemysłowy od Rosji, jednak sytuacja zmieni się radykalnie na korzyść Rosji po zajęciu całej zachodniej Europy. W walce późniejszej użyje się marksistowskich robotników do utworzenia rządów ludowych. W tym wypadku Stany Zjednoczone nie odważą się użyć bomby atomowej przeciw zachodniej Europie".

Zdaniem Middletona druga grupa, do której należy niepopularny Kaganowicz, twierdzi,

(Dokończenie — kol. 5)

## Społeczno-Kulturalne

### TYLKO 7 BANKÓW W POLSCE

Już od roku prowadzi się w Polsce wytężone prace nad przebudową i stotalizowaniem systemu bankowego. W ramach projektowanej ustawy państwowej, która ujmie w karby skarbowość, reżym ogłasza od czasu do czasu specjalne dekrety.

Obecnie przygotowuje się dekret o reformie banków na wzór sowiecki. Dotychczasowe banki zostaną zniesione, a na ich miejsce powstanie siedem nowych wyłącznie państwowych banków, które działać będą pod kierownictwem ministra skarbu. Będą to: Ogólny Bank Państwowy, Bank Gospodarstwa Spółdzielczego. Państwowy Bank Rolny, przebudowany na nowych zasadach, który obsługiwać będzie rolników. Następnie Bank Rzemiosła, Bank Handlu dla obsługi spółdzielni i handlu wewnętrznego i wreszcie Bank Handlu Zagranicznego. Nazwa siódmego banku nie została jeszcze określona. Wszystkie banki aż do szczebla powiatowego będą państwowe. Pod nimi działać będą gminne kasy spółdzielcze na wsi i miejskie spółdzielnie kredytowe, kierowane przez urzędników partii komunistycznej. Projekt zapowiada, że zmiana bankowości nastąpi bardzo szybko, „celem przebudowy gospodarki na socjalistyczną oraz celem racjonalnego gromadzenia i rozdziału środków pieniężnych".

*

### ŚLĄSK WYRABIA PAPIER ZE SŁOMY

W najbliższym czasie ukończona zostanie na Śląsku fabryka, która będzie wyrabiać papier ze słomy. Pracować w niej będzie 300 robotników.

Zarówno wyrabianie celulozy ze słomy, jak i automatyczny ciągły system są nowością w Polsce. Podobne fabryki istnieją w Europie jedynie w Szwecji i Rosji. Prawie wszystkie maszyny sprowadzono ze Szwecji. Początkowa produkcja ich wynosić będzie 50 ton celulozy dziennie.

## TYDZIEŃ w jednym wierszu

**21 XI.** *Marszałek Montgomery przybył do Paryża na rozmowy z naczelnymi dowódcami Wojska Francuskiego.*

* *Pani Czang-Kai-Szek zwróciła się z apelem o pomoc do Ameryki w walce Chin z komunistami.*

* *Król angielski Jerzy VI zachorował na arterio - sklerozę prawej nogi. Lekarze zalecili spokój. Wyjazd pary królewskiej do Australii i Nowej Zelandii, projektowany na 1-szą połowę przyszłego roku, został odłożony do nieokreślonego terminu.*

* *Kao-Tin w Chinach zostało zajęte przez komunistów chińskich. Ciężkie walki trwają koło Sun-Czeu.*

* *Komisja Polityczna O.N.Z. opracowuje projekt przyjęcia Portugalii, Irlandii, Włoch i Transjordanii do ONZ. Wyszyński zapowiedział, że założy veto, o ile jednocześnie nie zostaną przyjęte Węgry, Bułgaria, Albania, Rumunia i Mongolia.*

* *20 agentów wywiadu czeskiego zostało aresztowanych przez żandarmerię amerykańską w strefie okupacyjnej U.S.A. w Niemczech.*

* *Rosjanie ogłosili, iż wokół Berlina odbędą się manewry artylerii przeciwlotniczej. Mocarstwa zachodnie złożyły protest w tej sprawie.*

* *Reżymy czeski i warszawski postanowiły nie brać udziału w kongresie UNESCO w Bejrucie, stolicy Libanu, który nie uznaje reżymu warszawskiego.*

* *Rząd francuski otrzymał votum zaufania ogromną większością głosów. Przeciwko Rządowi głosowali wyłącznie komuniści.*

* *Minister Marshall stwierdził, że mimo wysiłków „neutralnych", sprawa Berlina znajduje się w stadium krytycznym, spowodowanym postępowaniem Rosji.*

* *Przewodniczącym Rady Republiki Francuskiej został wybrany p. Gaston Monerville.*

* *Sun-Fo został premierem Chin, których nowy rząd zwrócił się do U.S.A. o pomoc wojskową i gospodarczą.*

* *Syria zaproponowała utworzenie w Palestynie jednego państwa arabsko-żydowskiego na zasadach federalnych.*

* *Nowy gabinet belgijski utworzył b. premier Spaak.*

* *Sofulis, grecki premier, zachorował śmiertelnie.* **27XI.**

Najstarsze i najpoczytniejsze katolicko - społeczne czasopismo wychodźcze **„POLSKA WIERNA"** powinno się znaleźć w ręku wszystkich rodaków na obczyźnie

## Polityczne...

### DZIESIĘCIU KONGRESMENÓW POCHODZENIA POLSKIEGO

W ostatnich powszechnych wyborach, przeprowadzonych w całych Stanach Zjednoczonych w dniu 2 listopada br., partia demokratyczna odniosła decydujące zwycięstwo, zdobywając poważną większość tak w Kongresie, jak i w Senacie. Na prezydenta Harry S. Trumana padło 23,386,000 głosów (304 elektorów). Republikański kandydat gubernator Thomas E. Dewey otrzymał 21,368,000 głosów (189 elektorów). Republikanie ponadto stracili 9 senatorów i 70 kongresmenów. Kandydat południowych demokratów J. Strom Thurmond otrzymał 978,000 głosów, zdobył 4 stany, a w nich 38 elektorów. Lewicowy, popierany przez komunistów Henry A. Wallace, otrzymał 1,109,000 głosów, nie zdobył żadnego stanu i żadnego elektora. W przyszłym senacie znajdować się będzie 54 demokratów i 42 republikanów. Obecny senat ma 51 republikanów i 45 demokratów. Izba niższa składać się będzie z 262 demokratów, 172 republikanów i z jednego posła Partii Pracy. Dotychczas republikanie stanowili dużą większość w Kongresie i mieli 246 swych posłów na 187 demokratów. Układ obecny ułatwi prezydentowi Trumanowi przeprowadzenie wielu projektów, utrącanych systematycznie przez osiemdziesiąty kongres republikański.

Polonia amerykańska posiadać będzie dziesięciu swych członków w nowym kongresie: **8 demokratów i 2 republikanów.** Są to: Czesław A. Szczęsny (Illinois), M. Górski (Illinois) G. Sadowski (Michigan), J. Lesiński (Michigan), T. S. Gordon (Illinois), C. Górski (New York), R.G. Tenerowicz (Rep. Michigan), K. J. Zabłocki (Wisconsin), i Alwin E. O'Koński (rep. Wisconsin). Poza tym poważna liczba Amerykanów polskiego pochodzenia otrzymała stanowiska mayorów miejskich, sędziów stanowych i innych urzędów.

Wynik wyborów zaskoczył wszystkich, gdyż nawet demokraci spodziewali się klęski. Jedynie sam prezydent Truman, który prawie narzucił się swej partii na kandydata, był przekonany co do wyników wyborów. Wszystkie organizacje statystyczne podały fałszywe przewidywania, włączając w to główne z nich jak: Roper, Gallup i Crossley. Wynik wyborów jest dowodem na to, że amerykańska publiczność pragnie utrzymania dotychczasowej polityki i tak w stosunkach wewnętrznych, jak i zagranicznych, a mianowicie kontynuowanie walki ze wzrostem cen, rewizję prawodawstwa pracy (Taft - Hartley Act), pomoc dla farmerów, prawa obywatelskie, obronę narodową, pomoc dla zagranicy w ramach Planu Marshalla, wojskową unię zachodnią, itd. Obserwatorzy w Washingtonie stwierdzają, że prezydent Truman wyszedł z wyborów jako „silna osobistość" (strong man) i będzie mógł bez większej praktycznej opozycji realizować swoje plany.

*

### POLITYKA MARSHALLA

Polityka Marshalla zamyka się w „United Press" w następujących 10 punktach: 1) zyskać na czasie w sprawie Berlina, odmawiając podjęcia rokowań, jak długo trwa blokada; 2) zachęcać niekomunistyczne państwa Europy łącznie z zachodnimi Niemcami do najdalej idącej jedności politycznej, gospodarczej i wojskowej; 3) zażądać od Kongresu Lend-Lease dla Zachodniej Europy do wysokości 5 miliardów dolarów; 4) zawrzeć alians północno - atlantycki, obejmujący również Norwegię i Portugalię; 5) zachęcić inne kluczowe państwa na skrzydłach Unii Zachodniej do ścisłej współpracy z nią; 6) przekonać wszystkie niekomunistyczne państwa Europy, ze muszą sfederować się lub zginą; 7) prowadzić dalej ofenzywę dyplomatyczną, która zaczęła się od doktryny Trumana, aż Zachód będzie dość silny, by zmusić Rosję do wyłożenia kart; 8) nie dopuścić do dalszych sukcesów ZSRR na Dalekim Wschodzie; 9) przekonać narody Imperium Brytyjskiego, że łącząc się z Europą, wzmacniają jedność Imperium 10) walczyć o utrzymanie najbardziej zagrożonych ogniw obozu antykomunistycznego — Francji i Włoch.

## Iskierki...

**W czasie kampanii** prezydenckiej w USA na trzech głównych kandydatów rzucono 139 jaj, pomidorów i innych „pocisków". Z tego na Wallace'a 84 jaj, 40 pomidorów, 4 brzoskwinie, 2 cytryny, 1 pomarańczę i 1 ciastko. Trafnych: 5 jaj i 4 pomidory. Na Deweya rzucono 1 jajko i 5 pomidorów, bez skutku. Na prezydenta Trumana rzucono jedną flaszkę z wodą mineralną, która upadła na ulicę w odległości 12 m.

*

**Komuniści** opanowali dotąd 25 proc. obszaru Chin, 35 proc. ludności i 586 miast.

*

**W Polsce** istnieje obecnie 546 kin stałych, posiadających 240 tys. miejsc. Odwiedza je rocznie 80 milionów widzów. W przyszłym roku ma być 1.000 kin stałych i 3.000 ruchomych. W Moczydle pod Warszawą powstanie nowa wytwórnia filmowa.

*

**Dla potomka księżniczki Elżbiety** przygotowano dwa zespoły imion. Jeśli syn — Jerzy, Ludwik, Andrzej, jeśli córka — Elżbieta, Maria, Alicja. Obecny król ma 4 imiona — Albert Fryderyk, Artur, Jerzy. Ks. Windsoru ma 7 imion — pierwsze Edward, ostatnie Dawid.

*

**Gen. Bradley** od dłuższego czasu niepokoi się skokami amerykańskiej opinii publicznej i łatwością, z jaką popada ona w zmęczenie lub nadmierny optymizm. Tydzień temu gen. Bradley oświadczył: Jeśli zimna wojna stanie się wojną na zmęczenie, a niebezpieczeństwo, zagrażające Ameryce, zostanie sprytnie zamaskowane, gotowa nagle opaść amerykańska gotowość ponoszenia ciężarów na zbrojenia. Jeśli to nastąpi, padnie jedyna światowa bariera przeciw agresji. Obecne napięcie może trwać przez całe pokolenie, a armia musi być częścią długoplanowej i niepodlegającej wahaniom polityki. Jeżeli za każdym szelestem papieru na wschód od Łaby następować będzie w Ameryce nagły spadek pogotowia, będzie to taniec pod melodię Rosji.

*

**Koń wyścigowy „Djelal"**, zakupiony we Francji za 56.250 funtów, zginął podczas przelotu z Paryża do Nowego Jorku. Stwierdzono, że powodem śmierci było zdenerwowanie kołysaniem maszyny i ujadaniem 17 psów, wiezionych w tej samej kabinie.

*

**Świece** można dostrzec gołym okiem na odległość do 10 klm. Przez nowy teleskop na Mount Palomar można dostrzec świecę na odległość 10.000 km, a na odległość do 40.000 km. sfotografować.

*

**Lehar** zapisał większą część swego majątku siostrze z podkreśleniem, że żadna część spadku nie może być użyta na pomoc dla młodych talentów muzycznych, bo „prawdziwy talent sam utoruje sobie drogę".

*

**Le Corbusier**, światowej sławy architekt francuski, zamierza budować w pobliżu Marsylii kościół pod ziemią.

## Pokój czy wojna?

(Dokończenie z kol. 1)

że Rosja nie może sobie obecnie pozwolić na wojnę z zachodem z powodu wielkiej jeszcze centralizacji przemysłu sowieckiego i, powolnej odbudowy zniszczeń. Również i ta grupa jest zdania, że wojna jest nieunikniona, lecz radzi czekać, zbroić się i przebudowywać przemysł sowiecki z uwzględnieniem jego decentralizacji, któraby mogła wytrzymać pierwszy atak strategicznych bombardowań nieprzyjaciela. Middleton nie ma żadnych danych, w jakim kierunku pójdzie decyzja Stalina i Mołotowa, najpotężniejszych dziś ludzi w Politbiurze. Stwierdza jednak, że „decyzja ta będzie mieć największe historyczne znaczenie".

B.D.I.C

A. HALLERÓWNA

# Matka Prymasa Polski

KOBIETA Śląska jest dla mnie uosobieniem cnót chrześcijanki i Polki.

Taką poznałam w latach powstań i plebiscytu śląskiego, taką widywałam w pracach katolickich Stowarzyszeń w miejscowościach, które w roku 1921 odzyskały wolność.

Gdy w 1876 r. wygnano język polski ze szkół śląskich, ona to uczyła dzieci czytać, bądź to na polskim „Lementarzu", bądź też na gazetce lub modlitewniku.

Gdy, za podnietą Korfantego, utworzono t. zw. „Czytelnię dla kobiet", nie było prawie kobiety na Śląsku, któraby do tego stowarzyszenia nie należała.

Za czasów plebiscytu z czytelni tej wyłoniło się Towarzystwo Polek, później nazwane K. T. P., z pszczółką w godle, jako symbolem pracowitości. Towarzystwo to łączyło kilkadziesiąt do kilkuset kobiet w każdej wsi; było ono podporą powstańców i działaczy plebiscytowych, a później wzmocnieniem patriotycznego i religijnego ducha w czasie sanacji.

Jedną z najbardziej świetlanych postaci z tego czasu była pani Maria Hlondowa, wieśniaczka z Brzęckowic pod Mysłowicami, żona pracownika kolejowego. Urodzona 30 lipca 1858 roku, owdowiała w roku 1919, zmarła 27 grudnia 1933 roku. Z domu nazywała się Imiela.

Gdy się ją widziało na zebraniu Tow. Polek lub w rodzinnym kole, a nawet przy pracy polnej, przy pominał się werset Wyspiańskiego: „jaka godność, jakie wzięcie"!

A w pracy była niezrównana — toć jeden hektar roli musiał wyżywić rodzinę — t. j. rodziców oraz dziewięcioro dzieci!

Z pracy zawodowej mógł ojciec dać na potrzeby domu 100 marek miesięcznie, a potrzeb było dużo, boć pięciu synów pobierało naukę w gimnazjum.

Na zakup gotowego ubrania nie wystarczyło — matka je szyła nieraz nocami, ojciec zaś naprawiał buty. To też dzień pani Hlondowej zaczynał się o świcie, a rzadko kończył się przed północą.

Przy pracy gospodarskiej nie ustawała czujność wychowawcza: dzieci pracowały wraz z rodzicami; nie uwłaczało to godności ówczesnego gimnazjasty paść krowę czy kozę, plewić grzędy, czy rąbać polana.

Praca ta była nie tylko potrzebą materialną, ona to kształtowała charaktery, wyrabiała hart duszy, odporność przeciw pokusom, poczucie równości stanów. Była jedną z metod kształcenia, według której dziecku nigdy nie wolno było próżnować: niech się uczy lub ręcznie pracuje, a w czasie wypoczynku niech się bawi. Bawić się wolno było dziatwie rodziny Hlondów, ale tylko pod dozorem, nawet maturzysta nie mógł wyjść bez wiedzy matki.

Nie nęciły go zabawy poza domem, gdyż rodzice ułatwiali mu je w domu, który przyciągał swą serdeczną gościnnością kolegów, bo, mimo ubóstwa, było tam zawsze gościnne przyjęcie.

Było to przyjęcie skromne: dobra śląska kawa i kawał placka — alkohol, ni tytoń nie miał tam wstępu.

Poglądy narodowe Hlondów raziły władzę niemieckie, to też przenoszono ojca kilkakrotnie. Pracował kolejno w Brzezince, w Katowicach, w Mysłowicach. Ostry był i wymagający wiele od siebie i od drugich, ale dla domu miał mało czasu, to też całą troskę o wychowanie dzieci powierzył żonie.

Gdy zarzucano mu, że on, urzędnik państwa pruskiego, posyła dzieci na polską naukę katechizmu, odpowiedział: „Ja jestem w służbie, żona wychowuje dzieci".

Za to wychowanie musiała też żona kilkakrotnie odpowiadać przed władzą, gdzie odpowiedzi jej spokojne, pełne taktu, zmusiły wroga do szanowania niezłomnych przekonań Polki.

Gdy synowie jej osiągnęli wysokie stanowiska, nie wiele zmienił się tryb życia matki: wystarczał jej ubogi, wiejski domek i ogród, w którym nawet w późnej starości plewiła grzędy i pasła kozę.

Przed tym małym domkiem zatrzymywał się czasem pociąg i wychodził zeń Prymas Polski, by złożyć hołd ukochanej Matce!

*A. HALLERÓWNA.*

## List Księdza Kardynała Hlonda

### do matki w dniu otrzymania nominacji

Droga Mamo!

Ojciec św. raczył mnie w łaskawości swojej zamianować dzisiaj kardynałem świętego Rzymskiego Kościoła. W głębokim wzruszeniu zwracam się w tej chwili sercem i myślą ku Tobie, droga Mamo, i pierwszy list do Ciebie kreślę. Bo kiedy rozważam dziwne drogi, którymi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma duszy staje Twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych wychowawców założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy, oparty silnie o Wiarę i Prawdy Boże. Ponieważ sama szczerze modlić się umiałaś, wyuczyłaś nas łatwo i dobrze pacierza, z którego po dziś dzień czerpię moc i ufność w Boga. Otwarłaś przed nami szeroko drogę do szczęścia, boś nas wychowała nie do pieszczot i wygód, lecz do hartu i pracy, i nauczyłaś nas kochać obowiązek, a powinność spełniać poważnie i ochoczo. To też nie gdzie indziej, jak w szlachetności Twego prostego, a Bogu oddanego serca, jest początek owej drogi, którą mnie łaska Boża prowadzi, a która mnie zawiodła do tego, co się potocznie nazywa godnościami, a co w naszym rodzinnym zrozumieniu jest zwiększonym obowiązkiem pracy i poświęcenia.

Więc w tym dniu, w którym Ojciec święty, nasz cichy i skromny dom śląski okrywa takim blaskiem swej łaski, czule Ci za to dziękuję, żeś mi była dobrą matką i polecam się Twoim pobożnym modlitwom, bym się swą pracą mógł przysłużyć chwale bożej, pomyślności św. Kościoła i szczęściu narodu.

Te same uczucia składam w duchu na grobie Drogiego Ojca, którego ofiarnym duchem się nieraz krzepię i kieruję.

Z wdzięcznością i czcią całuję Twe ręce i proszę o błogosławieństwo na drogę mych obowiązków.

Poznań, dnia 20 czerwca 1927 r. Twój August, kardynał.

---

(Ciąg dalszy) 27)

Organista słuchał, potakiwał, Paweł dziękował, a Sadok milczał beznadziejnie. Aż to milczenie uraziło panią Zakrzewską i — nie wiadomo, na żart czy poważnie — zaproponowała:

Można i tak, że pan Paweł będzie się stołował u Olszewskich, a brat Sadok przyjmie naszą gościnę.

Już ja tu wolę, bo panna Inga jakby mnie nie lubiła — zdecydował Paweł i na tym stanęło.

Sadok i organista nie mieli nic do powiedzenia, a żona po odejściu „braci" udowodniła mężowi, że osiemnaście złotych miesięcznie to grosz, dla którego warto się trochę potrudzić.

Na niebie dogasały resztki dnia. Chociaż powietrze było wilgotne, gruntowy zamróz ściął błoto i w koleinach skrzepły szybki lodu.

Paweł był nastrojony marzycielsko. Spoglądał czule na chmury, naświetlone liliowym brzaskiem zachodu, uśmiechał się do siebie i pozwolił kiełkować w sercu tęsknotom.

— Ech, bracie! Piękny jest świat — westchnął, gdy wchodził w ramy mostowych przęseł. Sadok zwolnił kroku. Paweł przystanął, wsparł ręce o żelazną poręcz i zapatrzył się w dal śniegów, nadgryzionych plamami odwilży.

— Ładny jest świat, gdy wolno nań patrzeć, jak na swój, do zdobycia, dla kochania dostępny.

— Ty chcesz zdobywać świat, bracie Pawle?

— Nic nie chcę, ale czuję, że mi wolno, że mogę żyć po swojemu.

— A dawniej nie mogłeś?

— Jak czasem. Nie boję się życia, ani pracy żadnej, boję się tylko niewoli. Wiesz, co to znaczy? Jeden z mych wujków zwariował w drugim roku więzienia, na kwartał przed zwolnieniem. Powiesił się na kracie. W drugim roku! Ja bym i tego nie wytrzymał, choć znam i takich, co po pięciu latach nie stracili humoru. Ale nie ja. Coś tam o mnie musisz się domyślać, więc zrozum. A dzisiaj niczego się nie boję. Lęk odszedł i dlatego tak mi dobrze.

— Sumienie cię nie dręczy?

— Sumienie? Czy ja mam sumienie? Sumienie to pewnie strach, a strach odleciał — i nie wiem dlaczego.

— A czego ty się bałeś, bracie Pawle?

**Władysław Jan Grabski**

## W cieniu kolegiaty

— Niektórych ludzi. Tych, co mogą mieć przeciwko mnie złe prawo. Gdybym był taki mocny, żeby to prawo zmóc, przekreślić, nie bałbym się niczego. Gdybym był bardzo potężny i pewny, to może byłbym taki dobry, jak ty...

— A Boga się nie boisz?

— Boga? Dlaczego miałbym się bać?

— Żeby nie być potępionym.

— A co ja na to poradzę? Pewnie, że gdyby Bóg chciał, to by mnie mógł potępić, ale ja nie czuję tego, więc albo Boga nie ma, albo nie chce mnie potępić! Hm! Raczej coś dobrze mi życzy, że trafiłem tutaj i tak się dobrze czuję z wami.

— Ale ty wierzysz w Boga, bracie Pawle? Powiedz.

— Nie wiem. A ty wierzysz naprawdę?

Sadok zaniemówił. Co to za pytanie? Któż je podszepnął Pawłowi? Czyż możliwe, by ktokolwiek mógł przypuszczać, że on, Sadok, w Boga nie wierzy naprawdę? Jak odpowiedzieć?

Pawła nie zdziwiło milczenie towarzysza. Nie zauważył nawet braku odpowiedzi. Patrzał rozmarzonym wzrokiem na stygnące ubarwienie chmur i na bledszy od nich śnieg koryta rzeki.

Sadok męczył się każdą chwilą zadumy. Wzruszenie Pawła wydawało mu się podejrzane. Może obmyślał nowy cios? Niepokoiło oczekiwanie na następne słowo, trwożyły dotychczas nieporuszone w rozmowach tematy. Z najwyższym trudem zdobył się na własne pytanie:

— Bracie Pawle! Nie lękasz się złych następstw swoich czynów?

— Jakich czynów?

— Dnia dzisiejszego.

— A co ja dzisiaj zrobiłem?

— Ty wiesz lepiej odemnie.

— Powinienem lepiej wiedzieć, lecz nie wiem o co chodzi. Rano byliśmy razem w kościele, zaopiekowałem się twoimi funduszami, zjadłem obiad u Olszewskich, umówiłem się o pracę, ułargowałem tanie obiady.

— I nic więcej?

— Chyba nic. No, jeszcze chciałem w rękę pocałować, ale dostałem po nosie.

Sadok przymknął oczy w odruchu bólu. Pod powiekami ujrzał nagie ramię, leniwe ruchy białego ciała, drapieżne piętna paznokci... zaszumiał w uszach głos namiętny, nabrzmiały groźbą nudnego szaleństwa. Opanował się i spytał z troską:

— Dlaczego z nią właśnie umówiłeś się na obiady? Dlaczego pocałunkiem wiodłeś ją na pokuszenie?

— Kogo wiodłem na pokuszenie? — Paweł wytrzeszczył oczy, chcąc dojrzeć w półmroku twarz towarzysza.

— Od głupstwa zaczynają się najcięższe sprawy — perswadował Sadok. — Ona nie ma cnotliwych zamiarów... Bracie Pawle! Boję się o nią i o ciebie.

— Aha! To o Zakrzewską chodzi? Czyście wy się z panną Ingą umówili, żeby mi tę kobietę wytykać? A co ja takiego skrewiłem? Że baba nudzi się i leci na chłopa, to jeszcze nie powiedziane, że na mnie wleciała. Za obiad nie będę jej męża — gamonia wyręczał. Zresztą ona nie w moim guście.

— Nie można sobie zbytnio ufać. Kusiciel czatuje tylko na słabość człowieka.

— Wiesz, bracie, co? — głos Pawła spoważniał. — Jeżeli ci tak bardzo na niej zależy, to mogę przysiąc, że kobity nie tknę. Rozumiem, ty masz tu pierwsze prawa, a ja przyjacielowi w drogę nie wlezę. Poznasz mnie jeszcze!

— Bracie Pawle — jęknął Sadok — słowa twe są dla mnie najsroższą pokutą...

— Nie ma o czym gadać! — Paweł wielkodusznie lekceważył wartość przyjacielskiej obietnicy. — No! chodźmy już. Rano robimy zakupy, a od obiadu — do roboty.

Poszli. W ciągu dalszej drogi nie przemówili do siebie ani słowa, choć o sobie myśleli. Paweł był trochę rozczarowany. Dotychczas sądził, że Sadok jest wzorem cnót nieosiągalnych dla zwykłego śmiertelnika, a z ostatniej rozmowy wywnioskował, że jednak w babskich sprawach jest — zwyczajny... Wyobrażał sobie Sadoka w roli amanta i to go nieprzyjemnie rozśmieszyło. Inaczej nie mógł zrozumieć, by ktoś, choćby mężczyzna w takim księżowskim chałacie, jak Sadok, troskał się naprawdę o jego i rozwydrzonej mężatki cnotę. Tym bardziej, że nie było poważnych powodów do troski, boć dotychczasowe rozmowy i dwukrotne widzenie się z nią, na tle znanych Pawłowi obyczajów, nie wykraczały poza ramy normalnie pojętej przyzwoitości. A co by było — gdyby? — o tym nie ma co gadać. O tym może myśleć z niepokojem chyba tylko przewrażliwiony zazdrośnik i — takim pewnie jest Sadok.

Tak wyraźnie sformułowane podejrzenie wytrąciło Sadoka z równowagi. Nie zdołał przeciwko niemu zaprotestować. Cios po ciosie! Najprzód pytanie: „czy wierzy w Boga?", a potem, zapewne wskutek braku odpowiedzi, uznanie za faryzeusza, hipokrytę, grzesznika, nędznika najgorszego. I nic! Nic nie zmieniło się w zachowaniu Pawła po takim utwierdzeniu. Jakby mu obojętnym było, czy Sadok jest pokornym sługą Bożym, czy najnędzniejszym z nędzników. Dla tej jego nędzy obiecał, że nie tknie grzesznej kobiety. I nic! Pogwizduje sobie, robi papierosy, częstuje, jak wczoraj i przed tygodniem, tylko weselszy jeszcze, bardziej poufały, rozbiera się, życzy dobrej nocy i wyciąga się na łóżku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Radość całego świata

(Dokończenie ze str. 1)

ty, ścielą się przed Tron Boży szepty: „*Rorate coeli!*" Obyś rozdarł Niebiosa i zstąpił! " — Tak się modlą biedni grzesznicy, tęskniący za przyjściem Zbawiciela do ich dusz, tak również błagają dusze, Bogu wiernie służące, by Słodkie Dziecię Jezus wzięło w posiadanie serca tych, którzy z dala stoją od Kościoła i „zginąć mogą z nędzy i głodu". Nastrój pewnego smutku, lecz i nadziei.

Jak skowronek pierwszym swym śpiewem wiosennym zdaje się topić resztki walającego się po polach śniegu, jak błysk zorzy zwiastuje wschód słońca, tak *święto Niepokalanego Poczęcia sieje radość wiośnianą w zimnych sercach ludzkich:* „Niepokalane Poczęcie Twoje, Boża Rodzicielko Dziewico, całemu światu ogłosiło radość". Szuka Kościół Św. najpiękniejszych słów w Piśmie Św., by je w hołdzie miłości, uwielbienia, rzewnego szczęścia złożyć u Jej stóp niepokalanych: „Cała piękna jesteś, o Maryo! Tyś chwałą Jeruzalem, Tyś weselem Izraela, Tyś chlubą ludu naszego!". Biedny jest Kościół, bo musi posługiwać się tylko ludzkim językiem, Gdy więc widzi, że nie jest w stanie wyrazić swego dla Niej zachwytu, pragnie porwać ludzi uniesieniem swej niezmiernej radości i wesela. Chce, byśmy się weselili całym sercem tym niesłychanym przywilejem Najśw. Dziewicy.

*Niepokalane Poczęcie* jest o tyle więcej dla Bogarodzicy droższe, że stało *się źródłem dalszych łask i darów*. Przywilejem tym do tego stopnia raduje się Niepokalane Serce Dziewicy, że, według Świętych Doktorów, przekłada Ona go ponad wszystkie inne. „Widać, jak znała nieskończoną miłość Boga. By nie być choćby przez moment przedmiotem Jego nienawiści (z powodu zmazy grzechu pierworodnego), dla uniknięcia tego nieszczęścia, poświęciła by wszystko, nawet zaszczyt Bogarodzicy". (O. K. Rolland).

Objawieniem się w Lourdes w 1858, gdzie kazała się nazywać „Niepokalanym Poczęciem", potwierdziła osobiście *dogmat o Niepokalanym Poczęciu, ogłoszony w* 1854 *r.* Żadnego przywileju swego nie podkreśliła Matka Najśw. w tak nadzwyczajny sposób. Niepokalane Poczęcie jest nieustannym źródłem Jej radości i szczęścia. Nie tylko zresztą Jej Samej.

W lekcji Mszy Św. na tę uroczystość Kościół Św. opisuje *radość Trójcy Św. na widok niezwykłej piękności Maryi*. Stosując do Niej słowa, tyczące Odwiecznej Mądrości, mówi, że Pan Ją umiłował na początku dróg swoich, upodobał sobie w Niej, jako w stworzeniu wybranym. Była obecna, gdy tworzył wszechświat. Zdaje się wynikać ze słów lekcji, że Stwórca dla Niej i dla sprawienia Jej radości, jako Dziecku umiłowanemu, stwarzał świat. Św. Augustyn dodaje, że Marya jest dziełem narady całej Trójcy Św.: „*Aeterni Consilii opus*".

Wraz ze Stwórcą *cieszą się niezliczone zastępy duchów niebieskich*. Podziwiali potęgę Boga, gdy zapalał miliardy słońc wśród niezmiernych przestrzeni wszechświata, lecz zdumienie ich i radość spotęgowały się, gdy podziwiali Niepokalane Poczęcie Tej Jutrzenki Słońca Sprawiedliwości, więcej jaśniejącej od wszystkich ogni firmamentu niebieskiego. „Radowali się, widząc stworzenie, czystsze od Aniołów, świętsze od Archaniołów, bardziej utwierdzone w dobrem od Tronów, podatniejsze wielkim dziełom bożym od Cnót, straszniejsze dla bram piekielnych od Potęg, posiadające więcej władzy nad światem od Panowań, umiejętniejsze w szykowaniu wojsk Boga Żywego od Księstw, jaśniejsze od Cherubinów, płomienniejsze od Serafów. I, łącząc się ze swym przedstawicielem Archaniołem Gabrielem, ślą Jej swe pozdrowienia, hołd i uwielbienie: Bądź pozdrowiona! Ty najcudniejsze, niezrównane dzieło rąk Bożych! AVE!" (O. K. Rolland).

PRZYCZYNA

NASZEJ RADOŚCI

Niepokalane Poczęcie jest radością Trójcy Św. i wszystkich chórów anielskich. *Człowiek*, czołgający się w grząskim ziemskim błocie, tracący wiarę we własne siły i w swe podniesienie się, musi odczuć coś więcej, niż radość, patrząc na, niepokalanym blaskiem jaśniejącą, Córkę Ewy. *Musi się przejąć świętą dumą*, że oto Jedna z nas tak wysoko wyrosła, jak najśliczniejsza lilia z bagna ziemskiego, że Bóg, zagniewane swe Oblicze zwracając ku narodom aby je karać, jest jakby zmuszony dojrzeć pierwej Tę, co wyrosła ponad ludzkość niewdzięczną, Niepokalaną Dziewicę, a pięknością Jej zachwycony, nie jest w stanie — żeby takiego słowa użyć — zniszczyć, jak zniszczył potopem, pełną grzechów i zbrodni ludzkość. Obok dumy, *serca nasze winny odczuć najgłębszą wdzięczność dla wybranej Oblubienicy Ducha Św., a wraz z Nią radość szczerą i trwałą.*

O. G. Dubois w „Rosaire de la route" pisze: Jeśli twe serce jest czyste, idź do ludzi, twych braci. Pokaż im Pana, którego nosisz w swym sercu... Przebywając z tobą, oni odczują to prawdziwe szczęście, którego tylko Bóg jest dawcą. I być może, że również oni zanucą hymn wiecznej wdzięczności: Uwielbiaj duszo moja Pana! I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Tak O. Dubois mówi o radości posiadania prawdziwego przyjaciela. Przyjaciela, który jest tylko człowiekiem, jakże często również ułomnym i zmiennym w swych uczuciach. Jakąż radością winny bić serca nasze, że na trudnej ścieżce życia chce nam towarzyszyć Matka Pana Naszego. Nie jesteśmy sami. Nie zbłądzimy w ciemnościach burzliwych czasów, gdy „biegnąć będziemy za wonnościami Jej olejków". Radość Nieba i całego świata z powodu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny niechże stanie się naszą radością.

*Nairobi* (Afryka Wschodnia)

Ks. WŁADYSŁAW SŁAPA

# Młodość, zbrodnia awantura...

(Dokończenie ze str. 3)

tykuł wstępny. Tak zrobił Eckart, tak uczyni Goebbels, niewielkie tylko mający powodzenie na terenie literatury, z literaturą zetknie się awanturnik Horst Wessel. Od literatury przyjdą inni, następni. Hitlerowi w dokumentach dopisują: **Schriftsteller.**

Awanturnicy dążą do rozlewu krwi. To oni prowokują, nie komuniści, którzy zbierają się na ulicach w milczeniu i w spokoju. 9 listopada 1923 r. przynosi ruchowi hitlerowskiemu nareszcie **pierwszych „bohaterów", 16 zabitych** w zamieszkach i starciach monachijskich. Do tej liczby dojdą później już tylko nieliczni, aż do Horsta Wessela, który pozostawił po sobie troje nieślubnych dzieci i kilka piosenek dla SA. Jedna z nich **„Die Fahne hoch, die Reihen fest geschlossen"** na prawach hymnu przetrwała aż po klęskę 1945. Ta droga bez bohaterów była z jednej strony dowodem terroru, jaki rozpętały formacje szturmowe hitlerowców, z drugiej zaś aktem coraz wyraźniejszej intencji podporządkowywania się złu, jedynej u Niemców koncepcji, którą umieli zawsze i wszędzie jak najgruntowniej naukowo tłumaczyć i wykładać.

W rok później — każdy rok przyniesie coś nowego, stąd wystarczy odwoływać się w tej historii awantury partyjnej do jednego tylko wypadku każdego roku — zdenerwowała się nareszcie policja. Hitlerowi i jego towarzyszom wytoczono **proces o zdradę najwyższą.** Wśród towarzyszy znalazła się **pikelhauba Ludendorfa,** którego pragermański mistycyzm bardzo pomógł hitleryzmowi w rozwiązaniu zawiłych problemów metafizyki partyjno - programowej, **profil homoseksualisty Röhma,** zgładzonego później jako konkurenta, przez Hitlera, sprytne oblicze dwóch urzędników policyjnych, Pöhnera i Fricka, już zdobytych na zawsze. (Hitlerowi wymierzono karę pięciu lat, twierdzy, ale przesiedział z tego tylko 13 miesięcy.

**Otóż widzimy Hitlera w twierdzy. W** czystej koszuli, z krawatem zawiązanym z pretensją kawalerską, której poprzednio u niego nie widać, czytającego najnowsze gazety, nakręcającego patefon, który zezwolono mu zabrać do celi, piszącego „Mein Kampf" (pierwotny tytuł — 4 i pół roku walki z kłamstwem, głupotą i tchórzostwem), którego kilkadziesiąt wydań przyniesie mu miliony marek dochodu. Do celi wchodzi drugi błędnooki, **Rudolf Hess,** wpatruje się z nabożeństwem w ponurą twarz Hitlera, który już teraz marzy o wojnie. Wyczuł to dobrze Hess, nazywając Hitlera w celi landsberskiej nowym bogiem. Szaleńcy poznają się najłatwiej.

*

W MIĘDZYCZASIE partia padła, by powstać na nowo w roku 1935. Padł „Völkicher Beabachter", by podnieść się i róść w najpotężniejsze pismo aż po rok 1945. Zmienia się obraz partii, po cichu odchodzą lub znikają zimni i obojętni, zostają i rządzą już tylko ludzie obłąkani Hitlerem i perspektywami władzy. Siłą najłatwiej zdobywa się władzę, terrorem najłatwiej wygrywa się wybory.

Schwarccharaktery schodzą się. Z Nadrenii do Berlina przychodzi malutki **Goebbels** nikomu tu nie znany, by podjąć walkę piórem i terrorem przeciwko czerwonym. Czerwoni, to robotnicy, a Goebbels nie lubi robotników, choć deklamuje o nich ustawicznie. Od 1927 r. wydaje **miesięcznik „Der Angriff",** w redakcji szaleją młodzi niedokształceni ludzie, których sztuka pisania polega na odwracaniu porządku słów w zdaniach i sformułowaniach Hitlera i Goebbelsa. 6 stycznia 1929 r. **Heinrich Himmler,** przecierając ustawicznie okulary nad zaropiałymi oczyma, podnosi się z krzesła, staje na baczność przed Hitlerem i obiecuje kierować całą SS według swych najlepszych umiejętności i woli, na prawach absolutnej wierności.

*Batem, batem łajdaków czerwonych,*
*pięścią, pięścią, niech wróg wreszcie wie,*
*żeśmy front Niemiec znów odrodzonych,*
*co się po sławę i chwałę pnie.*

Śpiewają oddziały SA i SS pieśni **Anackerja,** którego drażnione narkotykami oczy zdają się modlić do Hitlera. Wymodlą mu doskonały materialny los, pozwolą mu na kupienie niewielkiego mająteczku w Szwajcarii, gdzie osiądzie po wojnie.

14-go września 1930 w wyniku wyborów **stu sześciu posłów hitlerowskich** wkracza ze śpiewem do Reichstagu.

*

DALSZY ciąg jest dalszym ciągiem słabości niemieckiej. Hitler zaciera ręce i klepie się po udach, jak dziecko raduje się każdym nowym sukcesem. Jak dziecko, psujące zabawki, wywraca cały porządek na odwrót, szuka sławy w budowaniu rzeczy nowych. Jak dziecko nie pozwala na jakikolwiek opór. Nadchodzi czas, że Hitler w przydługim ciężkim gumowym płaszczu majestatycznym krokiem papieża nowej szaleńczej wiary przemierza salę Reichstagu, przypatrując się sobie w posadzkach, w marmurowych ścianach, w źrenicach swoich obłąkanych od wierności towarzyszy. Za nim kołysze się wysoki bocian Hess, z nahajką ukrytą zręcznie w rękawie brązowej koszuli. Za nimi sunie „unser Panzerwagen" Herman Goering, z oczyma powlekłymi belmem i Goebbels z kulawą nogą, spóźniającą się stale na powitanie nowych czasów. Grupa najczystszych aryjczyków, jungsiegfriedów zwycięskich idzie przez salę i plac i, naradzając się półszeptem, rozpoczyna: **szaleńczy marsz ku dwudziestu stolicom Europy.** Za nim ciągną legiony potulnych, czując smak awantury na ustach, jakoś bez strachu, w przyszłość odzywającą się fanfarami.

*

PRZYPOMNIENIE pierwszych lat awantury wydało nam się potrzebne w chwili, gdy **trzydzieści partii na Zachodzie Niemiec znów zbiera się po knajpach** i remontując piwiarnie odczytuje broszurki o przezwyciężaniu mafii procentu. Uczmy się historii bez bicia serca. Skalpel sprawiedliwości, odłączający urodziwy naskórek od zakrwawionych płatów mięsa, ukazuje nam mechanizm zbrodni, kryjący się w drżących muskułach, w wodnistych płatach mózgu. Uczmy się historii bez romantycznej autosugestii. Dzieje partyjnej awantury hitlerowskiej tak widziane nie mogą porywać ale wzbudzają obrzydzenie.

(„ODRA"). Paweł KUPKA.

# Czy STALIN otruł LENINA?

**Za tygodnikiem francuskim „Temoignage Chretien", podajemy ten ciekawy artykuł, napisany przez Andre Allegre.**

■

„Czy Stalin otruł Lenina"? — To straszne pytanie stawia Lew Trocki w swojej wielkiej i pasjonującej biografii, poświęconej Stalinowi, swemu nieubłaganemu przeciwnikowi *). Fakty, które ta biografia podaje, choćby nie były najzupełniej ścisłe, nie mniej są wstrząsające.

### LENIN DOBRZE ZNAŁ STALINA

Lenin, w ostatnich miesiącach swojego życia, przejrzał Stalina do głębi. Oczywiście znał on już od dawna „jego zamknięty charakter, jego zawziętość, jak również jego twardość i chytrość — cechy, niezbędne w walce". Ale obawiał się pozostawić go na stanowisku sekretarza generalnego partii, ponieważ Stalin zapełniał administrację państwa biurokratami, absolutnie sobie oddanymi.

W końcu 1921 r. Lenin zdecydował się zaatakować Stalina przed kongresem partii. Zachorował jednak, i w ten sposób Stalin miał jakiś czas spokój. Nie mógł on natomiast wątpić, że po powrocie do zdrowia, Lenin zmusi go do opuszczenia sekretariatu partii i złamie za jednym zamachem jego niezwykłą karierę.

### LENIN PROSI O TRUCIZNĘ

Umysł Lenina pozostawał całkowicie jasny, mimo, że jego cierpienia były nie do zniesienia. Pewnego dnia, Stalin, zaprosił do siebie Kamieniewa, Zinowiewa i Trockiego, to jest trzech głównych kierowników partii. „Zły uśmiech błąkał się po jego twarzy, jak po masce". Zawiadomił ich, że Lenin przyszedł do niego z prośbą o truciznę. „Stary — to znaczy Lenin — cierpi. Trzeba dać mu tę truciznę. Nie użyje jej, dopóki nie będzie zupełnie pewny, że stan jego jest beznadziejny".

Dlaczego Lenin zwrócił się do Stalina, a nie naprzykład do Trockiego, który był jego przyjacielem, lub do Kamieniewa, który go kochał głęboko?

Ponieważ, bez wątpienia, wiedział, że Stalin był jedynym człowiekiem z jego otoczenia, zdolnym do oddania mu tego rodzaju usługi, tym bardziej, że życzył sobie tej śmierci.

Wyżej opisana scena miała miejsce w końcu lutego 1923 roku. Stalin począł się rządzić tak, jakgdyby Lenin już nie żył. Ale organizm przemógł chorobę. Podtrzymywany przez nieugiętą wolę, zwyciężył. Stan zdrowia Lenina zaczął się powoli poprawiać. Wkrótce mógł on już słuchać lektury, nawet czytać samemu. Mowa, którą utracił, powracała. Stalin był znowu poważnie zagrożony. Nagle, na początku 1925 roku, Lenin umarł. Stalin przyspieszył balsamowanie zwłok. Wnętrzności zostały spalone z podejrzanym pośpiechem. Z pośpiechem jeszcze większym, aniżeli w wypadku podobnym — śmierci Gorkiego, innego przeciwnika Stalina, otrutego przez szefa G. P. U., farmaceutę, Jagodę.

### MORDERSTWO GORKIEGO

W marcu 1938 r., podczas słynnego procesu w Moskwie, Jagoda przyznał się, że mając do pomocy czterech lekarzy z Kremla, otruł Gorkiego i dwuch ministrów sowieckich. Gorki był groźny dla Stalina: jego sława pisarska, jego przeszłość rewolucyjna, autorytet, jakim się cieszył na całym świecie, chroniły go dobrze przed bezpośrednim atakiem. Tymczasem, zaczął on coraz bardziej stawać w opozycji do polityki Stalina. I wkrótce zapewne przerwałby milczenie.

Jagoda, grożąc, zapewnił sobie pomoc lekarzy. Według jednego z nich, dr. Lewina, „odmowa byłaby równoznaczna z ruiną zarówno dla niego, jak dla całej jego rodziny". Poza tym, dr. Lewin, nie mówiąc o innych, był osobą zbyt dobrze się orientującą w sprawach Kremla, aby przyjąć podobną propozycję, gdyby nie był pewny, że Stalin jest o wszystkim doskonale poinformowany.

Wreszcie — „Jagoda nie podjąłby się zamordowania Gorkiego i nie angażowałby lekarzy z Kremla, którzy mogliby nie zgodzić się na propozycję, telefonując poprostu do Stalina i denuncjując go, gdyby nie był pewny poparcia z góry".

### TRUCICIEL Z KREMLA

Jagoda, który był farmaceutą, „wykazywał wyjątkowe zainteresowanie truciznami: miał on do swojej dyspozycji wielu toksykologów, którym zorganizował specjalne laboratorium, dysponujące wszelkimi środkami i nie kontrolowane. Jest całkowicie oczywistym, że nie mógłby on stworzyć podobnej pracowni własnymi środkami, i że w tym wypadku, jak w innych, spełniał tylko urzędową pracę".

Czy możemy więc twierdzić, że otruł on nie tylko Gorkiego, ale i Lenina? Czy też poprostu, przygotował dla Lenina — na polecenie Stalina — wspomnianą wyżej truciznę? I czy w tym wypadku, oświadczenie lekarza o beznadziejnym stanie zdrowia, wbrew widocznej poprawie, wystarczyłoby do doprowadzenia do samobójstwa starego wodza bolszewików? To nie jest niemożliwe! W każdym razie, jedna rzecz jest pewna: śmierć Lenina stała się faktem opatrznościowym dla Stalina.

A. A.

*) Lew Trocki — „STALIN".

B.D.I.C

# Francja

## 22-ga ROCZNICA BRACTWA MATEK

METZ. — Dnia 21-go listopada b. r. Bractwo Matek w Metzu obchodziło swoją 22-gą rocznicę istnienia. Rano w kościele św. Selogeny została odprawiona **Msza święta przez Ks. Dziekana Miedzińskiego** w intencji Bractwa i za zmarłych członków. W czasie Mszy św. śpiewał chór kościelny, pod dyr. p. **Antczaka Stanisława.**

Popołudniu, na sali Kursaal, odbyła się **Akademia.** Chór kościelny odśpiewał „Pieśń Powitalną". **P. Mieloszyńska,** prezeska Bractwa, powitała całą kolonię polską, przybyłą w komplecie. Po pieśni „Zawitaj, Królowo Róż. Św.", nastąpiły deklamacje dzieci. Po wierszach, dzieci zaśpiewały. Chłopcy — **Jurek Glina** i **Janek Jaskólski** odśpiewali „Cześć Maryi", a dziewczęta **Helena Glina, Marysia** i **Irena Sylwestrzak, Kudła, Franciszka Chudaś** i **Ślusarska,** zaśpiewały pieśń „O Maryjo, przyjm w ofierze".

Soli zaśpiewały **p. Konieczna Jadwiga,** i **p. Teresa Jaskólska.** Przemówił wzruszająco i pięknie Ks. Dziekan Miedziński, zachęcając całą Polonię w Metzu do łączenia się pod sztandarami Towarzystw Katolickich. Chór zaśpiewał „Królowej Anielskiej", poczem przemawiali oraz składali życzenia pomyślnego rozwoju Bractwu: p. nauczyciel polski, **p. Zych ze Sokoła, p. Augustyniak** ze Zw. Rezerw. i b. Wojskowych., **p. Brzeziński,** prezes Okręgu „Sokoła" na Wsch. Francję, **p. Wochowiak** — prezes. K. T. M.

Nastąpił występ teatralny sztuki „Werbel domowy", która wszystkich ubawiła, dzięki dobrej grze aktorów. Specjalne podziękowanie należy się p. Mieloszyńskiej za tak staranne wyreżyserowanie tego teatrzyku. Wystąpili — w roli Piotra: p. **Ubraniak,** w roli Józefka: **syn p. Ubraniaka,** jako Bąbalina — p. **Drop,** jako Basia — **p. Genowefa Stanczykiewicz,** jako Janek — **p. Kuprewicz Józef,** jako Urban — **Salamon Alfred.**

Zabawa taneczna przy wybornej grze pp. Dakowskiego i Choma, zakończyła tę miłą uroczystość.

---

**Zarząd Bractwa dziękuje Rodakom za tak liczne przybycie na uroczystość oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia rocznicy Bractwa.**

**L. JASKULSKA.**

*

## NABOŻEŃSTWO POLSKIE w VILLIERS le SEC (S. et O.)

W niedzielę, dnia 5-go grudnia, odbędzie się w Villiers le Sec o godz. 11-tej nabożeństwo polskie. Spowiedź od godz. 9-tej. — O godz. 16-tej nieszpory z kazaniem w kościele w Belloy.

---

W niedzielę, dnia 12 grudnia, odbędą się nabożeństwa polskie:

w HARAVILLIERS (S. et O.) o godz. 9tej. Spowiedź od godz. 8-ej.

w MARINES (S. et O.) o godz. 11-tej. Spowiedź o godz. 10.30.

w GRIZY les PLAIRES (S. et O.) o godz. 16-tej nieszpory z kazaniem.

*

## ŚWIĘTO DZIECI

Zarząd Koła Paryż S. P. K. urządza dla dzieci b. kombatantów w niedzielę, dnia 5-go grudnia 1948 r., o godz. 15-tej w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, Paryż XVII.

## ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Imiona i nazwiska dzieci do 12 lat, należy zgłaszać do dnia 1-go grudnia b. r. u kol. Wójcika w Domu Kombatanta codziennie między godz. 10 — 12 (z wyjątkiem niedziel).

***

# Belgia

## TOLA KORIAN w BRUKSELI.

Po sukcesie w paryskiej sali „Pleyel'a" — naszą niezrównaną „diseuse" poznała także kolonia polska w Brukseli.

Jej pierwsze zetknięcie się z tutejszą publicznością polską miało miejsce **w skromnym lokalu Domu Polskiego** w Brukseli, gdzie występem swoim urozmaiciła i nadała specjalny charakter całej akademii, poświęconej 30-tej rocznicy Odzyskania Niepodległości.

Zgromadzona publiczność darzyła wspaniałą artystkę niemilknącymi oklaskami. Dobrze dobrany do podniosłej uroczystości program — został wykonany w stylu, na jaki zdobyć się może tylko TOLA KORIAN. „Dwie flagi" — Gałczyńskiego (deklamacja) i „O kraju mój" — Balińskiego (śpiew) zasłużyły na specjalne wyróżnienie.

Słuchając miłego głosu Toli Korian i patrząc na publiczność, mimo woli przypomniałem sobie dzień 11 listopada 1939 roku! Francja — Obóz Armii Polskiej w Coetquidan! Olbrzymia sala wypełniona polskimi żołnierzami, a na estradzie... ta sama Tola Korian. Dziewięć lat wstecz! Jakże odmienne warunki. I mimo, że wtedy świeżą jeszcze była w pamięci nasza klęska wrześniowa, każdy z nas miał w sercu nadzieję, że... zgodnie ze słowami popularnej wówczas piosenki żołnierskiej

— „A jak minie jesień, zima, wiosna przyjdzie chwila ciekawa, radosna! Do Ojczyzny nasza Armia wkroczy, polską ziemię ujrzą nasze oczy...".

A dziś? W trzy lata po wygranej wojnie sytuacja nasza jest gorsza, aniżeli w roku 1939.

To tylko wspomnienia!

Prawdziwy występ Toli Korian zorganizowany został w dniu 12 b. m. w KLUBIE POLSKIM, na rue Meyerbeer, gdzie mała salka „musiała" zmieścić prawie 100 osób (rekord!).

Na program złożyły się przede wszystkim stare pieśni polskie (ze względu na obecność licznych cudzoziemców poprzedzone streszczeniem po francusku). Poza tym amerykańskie, angielskie, francuskie i włoskie.

Jeśli chodzi o piosenki polskie i francuskie, wykonanie ich, dzięki specjalnemu i własnemu stylowi Toli Korian, było prawdziwie mistrzowskie. Ogólny zachwyt wzbudziła piosenka angielska — „No, Sir"! — wykonana z wdziękiem i smakiem. Należy zwrócić uwagę na wspaniałą mimikę artystki. Przy piosence włoskiej można było natychmiast wyczuć, że artystka silnie związana jest z Francją i językiem francuskim. Ogólnie — występ brukselski należy uznać za wspaniały sukces. Entuzjastyczne przyjęcie artystki w Brukseli należy uważać jako dobry znak w zdobywaniu całej Belgii.

Do niewątpliwego sukcesu brukselskiego Toli Korian — przyczyniła się znacznie pani **prof. Cywińska,** która stale akompaniowała przy fortepianie. Warto wspomnieć, że Tola Korian obchodzić będzie w roku przyszłym 20-lecie swojej pracy scenicznej. Miejmy nadzieję, że wkrótce także inne ośrodki polskie w Belgii będą miały sposobność usłyszenia tej wspaniałej artystki polskiej.

**Hubert.**

***

# Holandia

## ZJAZD DELEGATÓW P. T. K.

W niedzielę, dnia 21-go listopada b. r. odbył się **II Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii.**

Zjazd otworzył prezes ustępującego Zarządu Głównego, kol. dr. Wierdak, witając zebranych i prosząc na przewodniczącego kol. inż. Minkiewicza.

Na Zjeździe reprezentowane były następujące Koła P. T. K.:

**Breda, Eindhoven, Vlissingen, Venlo, Utrecht, Amsterdam, Leiden, Leerdam, Oosterhout Slikkerreer, Almelo, Haga, Lilbosch, Sittard, Hoenbroek, Budel, Enschede.**

Chcąc sobie wytworzyć właściwy obraz wysiłków P. T. K. zapoznajmy się z dotychczasową jego działalnością.

Ze złożonego sprawozdania Zarządu Głównego, wynika, co następuje:

„Zarząd dołożył wszelkich starań, by dojść do porozumienia z przedwojenną emigracją polską w Limburgii.

Jednak dotychczasowe starania nie dały pożądanych wyników, z przyczyn od Zarządu niezależnych.

Po pokonaniu licznych trudności natury technicznej i materialnej, udało się Zarządowi doprowadzić do skutku wydawanie własnego pisma p. t. „Polak w Holandii".

...W ostatnim czasie Zarząd rozpoczął starania w celu uzyskania subsydiów z IRO. Starania te doprowadziły do przyznania T-wu subwencji w wysokości — fl. 10.200. W globalnych zarysach Zjazd polecił Komisji wykonawczej sumę tę rozdzielić na fundusz prasowy „Polaka w Holandii", na zakup książek, na cele Polskiej Misji Katolickiej oraz na potrzeby poszczególnych kół lokalnych (zorganizowanie życia w klubach, zespoły teatralne i chóry, prenumerata czasopism, sprzęt sportowy, zbiorowe lekcje języka holenderskiego i t. p.).

Dyskusja nad sprawozdaniami była ożywiona. Jeden z prezesów kół lokalnych, kol. inż. Werner, wygłosił następnie referat ideowy, poddając rewizji art. 3 statutu p. 2. głoszącego, że „Towarzystwo wstrzymuje się od wszelkiej działalności w dziedzinie polityki, lecz stoi na gruncie Polski Wolnej, Katolickiej, Całej i Niepodległej. — Mówca mówił o konieczności sformułowania jednolitego oblicza ideowego oraz o konieczności utrzymania łączności i współpracy ze wszystkimi pokrewnymi organizacjami, a szczególnie ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, jako organizacją najbardziej zbliżoną do P. T. K. — Mówca omówił projekt, przewidujący wejście do Zarządu Głównego P. T. K. Delegatów Sz. P. K. na terenie Holandii.

Na Zjeździe **dokonano wyborów naczelnych władz P. T. K. na rok 1948 — 49 w następującym składzie:**

Prezes Zarządu Głównego — inż. **Minkiewicz** (Vlissingen). Viceprezesi — **Świtocz** (Eindhoven) oraz **Werner** (Venlo). Sekretarz generalny — **Śliwka** (Breda). Skarbnik — **Kowalski** (Breda). Członkowie zarządu — **Szymberski** (Breda), inż. **Hekner** (Eindhoven), inż. **Maciejowski** (Eindhoven), **Wojnarowicz** (Breda), **Kinczel** (Haga), **Opolski** (Utrecht) oraz **Rzemieniecki** (Breda). Komisja rewizyjna wybrana została w składzie następującym: Rabiej (Oosterhout), dr. **Werdak** (Breda) oraz dr. **Komar** (Breda). Zastępcy: **Rećko** (Venlo) oraz **Pałaczyński** (Lilbosch).

Walny Zjazd Delegatów P. T. K. wyraził **podziękowanie Ojcu Rektorowi Efremowi** i wszystkim duszpasterzom Polskiej Misji Katolickiej w Holandii oraz **O. Robertowi,** redaktorowi „Polaka w Holandii": —

1. Za gorliwą i ofiarną pracę nad polskimi uchodźcami,
2. Za wydajną pomoc w pracy organizacyjnej dla rozwoju P. T. K.,
3. Za popieranie i rozpowszechnianie organu P. T. K. „Polaka w Holandii".

W dyskusjach i wolnych wnioskach poruszono szereg ważnych spraw, dotyczących m. in. subwencji z IRO i jej rozdziału, zmian w niektórych art. statutu.

Obrady cechowała atmosfera wzajemnego zaufania. Poziom dyskusji był wysoki.

Delegaci rozjechali się w przekonaniu, że prace Zjazdu przyczyniły się do pogłębienia działalności P. T. K. w Holandii.

**Billy STRENK.**

---

## POSZUKIWANIA.

Jest poszukiwana Anna, urodzona GIEDA, żona Mieczysława SIERGIEJA, która wyjechała w roku 1923 do Francji i odtąd żadnej o jej życiu nie ma wiadomości.

GIEDA Anna urodziła się w marcu 1893 roku w wiosce Nowiki, gmina Wołowiczowce, pow. Augustów, województwo Białystok. Obecnie miejscowość ta znajduje się poza granicami państwa polskiego. Z rodziny Giedów żyje tylko brat Anny — Bolesław w Nowikach.

Wiadomości o poszukiwanej przesłać do redakcji „Polski Wiernej".

KACZAŁUBA Julia, lat 23, która w grudniu 1944 r. wyjechała z Tuttenberg koło Heilbron (Niemcy) do Francji, poszukiwana jest przez LASIKA Michała. Wszelkie wiadomości o poszukiwanej, prosimy kierować na adres p. M. Lasika, LA BROSSE par La Balme-les-Grottes (Isere).

KULCZYCKI Kasper Piotr, ur. 5. VII. 1911 w Czortkowie, jest poszukiwany przez matkę, Olgę Kulczycką; łaskawe zgłoszenia pod adresem: I. R. O. — 8. Sharia Dal El Shifa, Garden City, CAIRE (Egypte).

---

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Koło Rez. i Był. Wojskowych w Thionville (Moselle).** — Z zasady nie ogłaszamy zaproszeń na zabawy. Od reguły tej nie chcielibyśmy i tym razem odstąpić. I dlatego — komunikat się nie ukaże.

---

# w Paryżu
# LISTOPAD ŻYCIE MIESIĄCA 1948

*„Święta Katarzyna*
*Klucze pogubiła.*
*Święty Andrzej znalazł,*
*Zamknął skrzypki zaraz" —*

*mówi staropolskie przysłowie, czyniąc aluzję do tego, że za dawnych czasów w Adwencie ustawały huczne zabawy i ludzie przygotowywali się pobożnie do świąt Bożego Narodzenia. Nie było też ślubów, ani wesel w owym okresie czasu.*

*Listopad tegoroczny był prawdziwym miesiącem opadających liści. Po dniach deszczowych, które zaczęły się w Zaduszki, jak każe tradycja, dniach wilgotnych i jeszcze ciepłych francuskiego lata św. Marcina, nagle kilka dni tak bardzo zimnych, że choć nie mieliśmy śniegu na 11-go listopada, jak w Polsce, gdzie naprawdę, jak w przysłowiu: „Święty Marcin (11 listopada) błonie przejechał białym koniem", przecież wszystkie liście nagle pożółkły, zwiotczały i nazajutrz pełno ich było w alejach ogrodów, na chodnikach i na ulicach. Wcześnie tego roku drzewa stanęły nagie i czarne, gotowe już na całą zimę.*

*Poza tym prawie w całej Europie rozsnuły się mgły. W Paryżu były w tym miesiącu dni prawie ciemne i w dni tak zwanych „coupures electriques" niepodobna było czytać, ani pracować przy skąpym świetle dziennym. Naturalnie, było też w tym czasie sporo wypadków z samolotami, jak zwykle o tej porze.*

*W spadku po październiku listopad wziął strejki i związane z nimi kłopoty, choć stosunkowo położenie poprawiło się trochę. Obiecują nam nawet, że w grudniu ustaną ograniczenia elektryczności, zmniejszyła się obawa braku węgla. Mimo tysięcy utrudnień, życie idzie naprzód i pod pewnymi względami staje się nieco łatwiejszym. Wprawdzie nie możemy mieć jeszcze nadziei na to, że, jak w Belgii i w Szwajcarii, karty żywnościowe można będzie oddać do muzeum lub zachować sobie na pamiątkę. Ale mamy już chleb i mąkę bez wycinania codziennie karteczek i zamęczania tym piekarzy i siebie. Oddało się kartę chlebową piekarzowi i koniec, można potem śmiało przychodzić i brać chleb. Zdaje mi się, że w większości wypadków zmiana taka daje dobre rezultaty. Ludziska spieszyli się zużytkować za jakąkolwiek cenę swoje karty co do okruszyny, brali czy było trzeba, czy nie trzeba, byle niczego nie stracić. Teraz każdy bierze tyle, ile mu koniecznie potrzeba bez pośpiechu i strachu, że mu coś przepadnie. Będą może i nadużycia i trochę marnowania chleba, ale ostatecznie więcej jest ludzi rozsądnych, jak głupich. Chociaż pono „głupich nie sieją, bo się sami rodzą", ale zawsze są i rozsądni.*

*Prócz chleba prawie wolnego, dostaliśmy w tym miesiącu aż po 300 gramów masła na osobę. Nie jest to wiele, ale zważywszy, że przedtem nie dawano nam ani grama, powinniśmy być i temu radzi. Były też i makarony, i margaryna, i oliwa, a nawet ser dwa razy i nawet kilo cukru. Tylko mleka nie możemy się doczekać. Bo o czekoladę mniejsza, można się bez niej obejść. Bez kakao również.*

*Jarzyn jest sporo, z owoców pozostały nam jabłka, trochę gruszek i w końcu miesiąca pojawiła się wielka obfitość pomarańcz, stosunkowo wcale nie drogich — po 75 franków kilo, no i drożej, to zależy od dzielnicy i od sklepu, czy sprzedawcy, a prawdopodobnie i od gatunku pomarańcz. Cytryn za to mniej znacznie i zdrożały, podczas gdy przedtem było ich pełno na wszystkich targach.*

*Wogóle ceny podniosły się, jak zwykle po strejkach i wszelkich zatargach socjalnych. Na jednych artykułach bardzo niewiele, prawie wcale, na innych poważnie. Podrożały też wszelkie środki komunikacji: metro, autobusy i t. d. Wątpię, żeby ta podwyżka przyniosła duże korzyści. Ludzie, o ile chodzi o małe dystanse, starają się obywać bez metra, co naturalnie nie przysparza mu dochodów. Na tym punkcie wielkie magazyny są lepszymi psychologami, bo od czasu do czasu urządzają tanie wyprzeraże i robią na tym dobre interesy.*

*A ponieważ mowa o wielkich magazynach, więc dodam, że zaczęły się tam już dni pierwszych gwiazdkowych witryn, a przed nimi procesji dzieciaków i ich rodziców. Choć jeszcze miesiąc cały dzieli nas od świąt, czuć już przygotowania do nich. Kończy się listopad, miesiąc wspomnień, miesiąc umarłych i modlitwy za nich, zaczyna się grudzień, miesiąc oczekiwania i radosnego święta. A między nimi dwa stare, ładne święta: św. Katarzyna z pochodami roześmianych i postrojonych „catharinettes" paryskich (w Polsce dawniej św. Katarzyna była dniem chłopców), a potem św. Andrzeja, „pierwszą dziewcząt nadzieja" z wieczornicami, wróżbami, nocnymi kolacjami i t. d., a przede wszystkim marzeniami, największym nieraz bogactwem człowieka.*

*Dr. Marya KASTERSKA.*

WIECH.

# Rrrraz krem!

— Nic tak nie zaostrza apetytu, jak podróż — rzekł p. Hipolit Zięba, wypiwszy po drodze z Jabłonny do Warszawy dwie butelki wódki pod jeden ogóreczek.

Opuściwszy dworzec kolejki, zaczął się pan Hipolit rozglądać, gdzieby tu zjeść cośkolwiek posilnego i, po długim namyśle, wszedł do cukierni na ciastka drożdżowe.

Obsługa była nieszczególna, to też, zanim kelner się zjawił, strudzony wędrowiec spał już smacznie pod stolikiem, okrywszy się starannie „Kurierem Czerwonym".

Bezlitośnie zbudzony, spojrzał na biały kitel cukiernika i rzekł:

— No, goi mnie pan już... Tylko prędko, bo pociąg odchodzi...

— Pan szanowny się myli, u nas się nie goli.

— Tak? No to proszę ostrzyc, tylko starr-rrannie... Z tyłu krr-rótko... z przodu po-poleczka!

Kelner miał tego dość. Nie bawiąc się w dalsze wyjaśnienia, ujął pana Hipolita pod ramię i, zachęcając go do zwiększenia szybkości kolanem, wyprowadził na ulicę.

Biedny człowiek potarł rękę po swej brodzie i zdrętwiał — był fatalnie nieogolony.

— Co by sobie pomyślała nieboszczka babcia Kożuszkiewiczowa, żeby tak wstała z grobu i teraz mnie zobaczyła! Hańba!

Na szczęście przed pogrążonymi w bezdennej rozpaczy oczami wnuka zamajaczyły mosiężne talerze i szyldy firmy „Moniek".

Pan Hipolit galopem przebiegł na drugą stronę ulicy i znalazł się po chwili w zakładzie. Niewiadomo, czy szybki bieg, czy inna jakaś przyczyna wpłynęły na to, dość, że usiadłszy w fotelu, pan Zięba odczuł dotkliwy głód i krzyknął:

— Rrrraz biała i osiem drożdżowych!

Szef firmy „Moniek" popatrzył zdziwionym wzrokiem na klienta i swój personel — po czym zapytał:

— Że co... proszę gościa? U nas a propos zjeść to widocznie omyłka, fata mrugana można powiedzieć. Cukiernia jest na wyzawi!

— A to cholerycznie porządki w tej Warszawie! Chcesz się ogolić, nie można, chcesz... coś zjeść, nie można. Co można, pytam się?! Gdzie konstytucja, pytam się?

— Konstytucja tyż nie u nas, może w komisariacie, obok, pana szanownego powiedzą.

— A ja, rozumiesz pan i tak stąd nie wyjdę... — Jeść mi się chce! Co to jest? Krem? Dawać raz krem... kiedy nie ma... nic innego.

Głodny człowiek chwycił miseczkę z mydłem, przygotowanym do golenia i z wielkim apetytem zaczął zajadać. Kiedy mu chciano planę odebrać, wierzgał i bronił się, aż wyjadł całą zawartość naczynia.

Na skutki tego nie trzeba było długo czekać. Nadeszły zaraz i to ze straszną gwałtownością.

Firma „Moniek" szalała. Subiekci wskakiwali na krzesła, szef rwał sobie włosy z głowy i krzyczał:

— To nie jest pijak, to Wyzuwiusz! Wodotrysk Niagara, psiakrew! Nieszczęście na mój interes!

Wezwano policję. Dwaj posterunkowi łagodnymi słowy uspokoili nerwy pana Hipolita, który, wyspawszy się w komisariacie, odjechał do Jabłonny.

Ale musiał wrócić do Warszawy na sprawę w sądzie grodzkim. Wyrok brzmiał łagodnie: — 20 złotych grzywny.

# Rzeczy ciekawe

Oto odpowiedzi na pytania, postawione przez nas w rubryce rzeczy ciekawych („Czy wiecie"..) w numerze 39 „Polski Wiernej" z 7 listopada br.

1) *Z prawej ku lewej pisze się:* po arabsku, hebrajsku, chaldejsku, syryjsku, irańsku, turecku i tatarsku. *Z lewej ku prawej:* po łacinie, etiopsku, armeńsku, georgijsku, w językach słowiańskich i wszystkich nowoczesnych europejskich. *Z góry na dół:* po chińsku i japońsku. *Z dołu do góry:* po meksykańsku, (stary język Azteków).

— Droga z Limy do Pucalpa w Peru, która przebiega na wysokości 4.800 metrów poprzez Góry Andy.

— Karp żyje średnio 100 lat. Słoń tyleż. Papuga i żółw więcej, niż wiek. Chrabąszcz w przeciwieństwie do poprzednich, tylko 6 tygodni. Zwykłe muchy żyją 4 miesiące. Mrówka — rok. Zając od 6 do 10 lat. Owca — 10 lat. Gil i wilk 12 lat. Kot — 15 lat. Psy od 10 do 25 lat, w zależności od wielkości i rasy. Orzeł i wielbłąd — 30 lat. Wół — 25 lat. Koń 20 do 30 lat. Orangutang i salamandra — 40 lat, lew — 50, a kruk — 80 lat.

— Urzędowym miejscem urodzenia takiego dziecka będzie stolica państwa, do którego przynależy okręt.

— Bażant osiąga szybkość 96 km. na godzinę. Dzika kaczka — 88 km. Gołąb — 87 km. Jaskółka — 57 km. Gazela i antylopa — 96. Żyrafa — 55 km. Lew — 48 km. Słoń — 40 km. Nosorożec — 32 km. Pszczoły — rzecz nie do wiary — dochodzą niekiedy do 80 km. szybkości.

— Rio de Janeiro znaczy dosłownie „rzeka stycznia". Odkrywca tego miasta — Portugalczyk Alfons de Suza — znalazłszy dnia 1 stycznia 1531 roku te głęboką zatokę, sądził, że stanowi ona ujście rzeki.

*Z otrzymanych odpowiedzi przekonaliśmy się, że pytania były za trudne dla zajętych tego rodzaju „łamigłówkami" Czytelników. Nie otrzymaliśmy bowiem ani jednego dobrego rozwiązania. Pomimo to — przyznajemy 2 nagrody pocieszenia w formie książek: 1 — p. Edwardowi Izdebskiemu z Anglii i 2 („za domyślność") — p. Jerzemu Strutyńskiemu z Montigny-en-Ostrevent.*

## IMMIGRACJA DO FRANCJI

Od listopada 1945 roku (czasu powstania urzędu immigracyjnego) do 30 czerwca 1948 roku przybyło do Francji robotników:

| | |
|---|---|
| **Włoskich:** | |
| legalnie | 45.998 |
| potajemnie | 39.632 |
| sezonowych | 4.635 |
| Razem | 89.995 |
| Hiszpańskich | 3.343 |
| **Osób wysiedlonych:** | |
| Polaków | 5.514 |
| Węgrów | 2.533 |
| innych narodowości | 4.708 |
| Razem | 12.755 |
| Niemców | 10.327 |
| Marokańczyków | 3.697 |
| Belgów sezonowych | 34.461 |
| innych narodowości | 2.286 |

Razem Francja przyjęła w tym czasie 156.864 robotników — cudzoziemców.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA!

**D. Dowojna Bienaimé**
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul

**OPŁATKI**
są do nabycia
w biurze parafialnym
Kościoła Polskiego w Paryżu
263-bis, rue St Honore, Paris I.
Tel. OPEra 37 69.

**PISMO ŚWIĘTE**
Nowego Testamentu
przełożył z Wulgaty
Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI
doktór Nauk Biblijnych,
ze słowem wstępnym
Ks. KARDYNAŁA PRYMASA
A. HLONDA.
do Polaków zagranicą
Można zamówić w Administracji
„POLSKI WIERNEJ"
za przekazem pocztowym.

**DROBNE OGŁOSZENIA.**

Dobra katolicka rodzina przyjmie od zaraz na wychowanie troje lub więcej dzieci. Wiek obojętny. Zgłoszenia kierować na adres: Mr. Lemański, 12, rue Fanny Duvivier, Rieux (Oise).

**POSZUKUJE SIĘ SŁUŻĄCEJ**
do wszystkiego. — Mieszkanie, życie, dobra płaca. Pożądane świadectwa pracy poprzedniej. Zwracać sę na adres: — Mme Walberg, 5, rue Gate Ceps, St Cloud. Tel.: MOL. 59-64.

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322
IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24

**Kucharka - gospodyni**
do domu polskiego na wsi koło Tours do pomocy pani domu potrzebna od zaraz. Wymagana pełna znajomość kuchni francuskiej i polskiej, w lecie dla 20 osób. Osobny pokój — wynagrodzenie według umowy. — Zgłoszenia do wydawnictwa „Polski Wiernej".

Oficjalne. Najtańsze.
**POLSKIE BIURO PODRÓŻY**
**„EUROPA"**
Dyr. H. CYWIŃSKI b. dług. kier. Biura Podróży „LUBIN"
42, rue Jean Goujon — PARIS (8) (Naprzeciw Konsulatu Polskiego)
Centrala: 46, rue de Rivoli — PARIS (IV.)
Tak, jak przed wojną,
na BOŻE NARODZENIE
wycieczka do Polski
POCIĄGIEM SPECJALNYM
ODJAZD 20-go GRUDNIA
Zapisy już rozpoczęte. — Zgłaszajcie się natychmiast.
WYCIECZKI do POLSKI po cenach ZNIŻONYCH, w każdą ŚRODĘ
Piszcie natychmiast po dokładne informacje
Zapisujcie się jaknajszybciej, przesyłając zadatek 3.000 fr. mandatem poczt.
POWROTNE WIZY FRANCUSKIE są ZAŁATWIANE przez nasze BIURO
UWAGA: Już powróciło 15 grup z Polski.

**PRZEKAZY ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**
PO URZĘDOWYM KURSIE ZAŁATWIA
**BANK P. K. O.**
ODDZIAŁ w PARYŻU — 23, rue Taitbout, 23 — Paris IX.
AGENCJA w LENS — 1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.).
**Do Polski można przekazywać 60 tysięcy franków**
w okresie półrocza, jednorazowo lub w kilku przesyłkach. Przekazy zwykłe i ekspresowe. — Szczegóły w prospektach, po które zwracajcie się do Banku.

**Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNEJ"**
FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPEra 37 69.
Cc. p. „Polska Wierna" Paris 4955 03. | Prenumerata kwartalna, Fr. .... 125
Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. | Cena pojedyńczego numeru, Fr. .. 10

Oddziały:

w BELGII:
Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałązka. — Cc. p. Bruxelles - Uccle 3998 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. .. 35

w LUKSEMBURGU:
Luxembourg. — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna Fr. ..... 35
Cena pojedyńczego numeru Fr. ..... 3

w ANGLII:
London. — N. 1 Devonia Road 2. — Polska Misja Katolicka.
Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii D. ..... 6

W KAŻDEJ POLSKIEJ SZKOLE!
W KAŻDEJ POLSKIEJ ŚWIETLICY!
W KAŻDYM POLSKIM DOMU!
**powinna się znaleźć wielka wielobarwna**
**Mapa Polski**
z granicami z 1945 r. na zachodzie i z 1939 na wschodzie oraz z zaznaczoną t. zw. linią Jałty.
opracowana przez
Dra BOGDANA
**ZABORSKIEGO**
b. prof. Uniw. Warszawskiego, obecnie prof. Mc. Gill University w Montrealu (Kanada)
Cena mapy Fr. 415
Wysyła na zamówienie
„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St Louis en l'Ile, Paryż IV.
Metro: Sully Morland i Pont Marie.
Autobus 86
(Wysiąść na Quai de Bethune)

Święta nadchodzą,
pomyśl o bliskich
w Kraju.
**wyślij paczkę**
Prospekty i cenniki na żądanie za przesłaniem znaczka pocztowego 10 franków.
Autoryzowane
Biuro Paczek do Polski
16, rue Vezelay — Paris VIII.
Tel.: LAB 88 90.

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw
**S. OLŚNICKI**
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.